

OPINIE

Przybyliśmy tutaj, aby szukać racji dla naszego życia, dla pracy, walki i służby publicznej, które chcemy pełnić w Polsce, w Europie, w Świecie. Gdzie jest więc ten kierunek życia, kierunek trwania i rozwoju? /.../ Mamy, na szczęście, drogowskazy, kamienie milowe - to wartości. Prawda i sprawiedliwość, wiara i nadzieja, wolność i solidarność, praca i odpowiedzialność, honor i uczciwość, współczucie i męstwo, prawa człowieka i prawo narodów do niepodległości. /.../ Co i jak budować na gruzach komunizmu? Czy Polska, czy narody przez dziesięciolecia poddane niszczącemu wpływowi tego systemu mają szansę podźwignąć się? Myślę że zebraliśmy się tu, na Zjeździe Partii Wolności, aby postawić te pytania i próbować na nie odpowiedzieć.

Kornel MORAWIECKI
/I Zjazd Partii Wolności, 9 XI 90r/



WOLNI I
SOLIDARNI



II ZJAZD
PARTII
WOLNOŚCI

s. 2



PRZYSTAWA,
GOŁĘBIEWSKI o polskiej
konstytucji

s. 5-6

SOLIDARNOSC WALCZĄCA

MIESIĘCZNIK NR 12 (298) ROK XI, GRUDZIEŃ 1992 r., cena 4500 zł

ISSN 0867-8731

PRZESZŁOŚĆ POLITYKA WINNA BYĆ CZYSTA I JASNA DLA WYBORCY

ROZMOWA Z KANDYDATEM DO
KONGRESU USA — ELIASEM ZENKICHEM

Jakie są najbardziej kontrowersyjne kwestie w kampanii prezydenckiej 1992 roku.

- W obecnej kampanii wyborczej nie ma prawdziwie kontrowersyjnych kwestii. Są tylko różnice w podejściu dwóch największych partii politycznych. Najogólniej mówiąc różnice te polegają na tym, że Republikanie są za stworzeniem jak najkorzystniejszych warunków dla biznesu, natomiast Demokraci są za zwiększeniem podatków i wydatków budżetowych.

Środki masowego przekazu podkreślają, że Clinton uniknął służby wojskowej. Czy przeszłość polityka jest ważna dla oceny jego programu politycznego przez wyborców?

- To jest bardzo ważne, szczególnie dla mnie, ponieważ ja służyłem dwa lata w wojsku. Uważam, że osoba, która ubiega się o urząd nie powinna uciekać od służby wojskowej, od wykonywania określonych obowiązków obywatelskich. Jest to ważne również dlatego, że w Ameryce żyją ludzie, których najbliżsi: ojcowie, synowie, bracia czy siostry zginęli w Wietnamie. Jak więc oni mogą głosować na kogoś kto sam nie chciał służyć w wojsku.

Ale czy to czasem nie może przekształcić się w kampanię negatywną?

- Oczywiście, to powinno przekształcić się w kampanię negatywną, bo to jest negatywne. Myślę, że przeszłość polityka winna być czysta, jasna i klarowna, Wyborca głosując na polityka powinien wiedzieć co on zrobił dla kraju i co zamierza zrobić.

Co jednak proponuje partia Republikańska w nadchodzących wyborach?

- Myślę, że przede wszystkim konieczne jest wycucie potrzeb społecznych w rządzeniu krajem. Biurokracja powinna służyć ludziom, a nie własnym celom. Przede wszystkim musimy zmienić Kongres. Kongres w znacznym stopniu decyduje o kierunku, w którym zmierza kraj. W tej chwili większość w Kongresie posiadają Demokraci. A to nie gwarantuje harmonijnej współpracy między Kongresem a Prezydentem. Prezydent i Kongres muszą pracować razem aby stwarzać nowe miejsca pracy, likwidować bezrobocie, zmniejszać deficyt i kontrolować wydatki.

Jest dość popularna opinia w USA, że wybory prezydenckie nic nie zmieniają lub zmieniają niewiele.



Czytelnikom, sympatykom i przyjaciółom miesięcznika „SOLIDARNOSC WALCZĄCA” najlepsze życzenia z okazji zbliżających się świąt BOŻEGO NARODZENIA składa

Redakcja

Tym wszystkim, którzy nam finansowo (i w jakikolwiek inny sposób) pomogli serdecznie
BÓG ZAPŁAĆ

- Faktycznie jest to problem, który dzisiaj przeżywamy. Władza powinna pracować dla narodu i być sprawowana przez naród. A naród powinien rządzić a nie być rządzony. Wynika to moim zdaniem stąd, że nie wybierana w wyborach powszechnych biurokracja w Waszyngtonie ogranicza wolność ekonomiczną i niszczy gospodarkę przez nakładanie nowych podatków. Jednakże prawdziwy problem leży w tym, że z powodu większości Demokratów w Kongresie, Kongres i Prezydent nie współpracują ze sobą. Wybory niewiele zmieniają, jeżeli nie zmieni się skład Kongresu a Prezydent i Kongres nie zaczną ze sobą współpracować.

Cztery lata temu Bush obiecał redukcję podatków. Dlaczego tego nie wykonał?

- Obiecując to popełnił błąd. Nie mógł tego wykonać ponieważ rzeczywistość okazała się inna od obietnic. Ale instytucją, która decyduje o wydatkowaniu pieniędzy jest Kongres. Prezydent może proponować różne rzeczy, ale ostateczne decyzje należą do Kongresu.

Skąd się bierze popularność takich osób i partii jak: Ross Perrot, La Rouche czy M American P. Howarda? Czy Ameryka potrzebuje trzeciej siły?

- Niezadowolone elektoratu republikanów bierze się stąd, że ludziom wydaje się, że te dwie partie nie mają już nic nowego do zaoferowania. Jest tak ponieważ ciągle ci sami ludzie są co cztery lata na nowo wybierani. Ostatecznie służą oni samym sobie samym a nie wyborcom. Jest to obecnie duży problem. Pewnym rozwiązaniem, za którym ja się opowiadam, jest ograniczenie liczby kadencji do dwóch. Każdy, kto zostanie wybrany do Senatu czy Kongresu może sprawować swą funkcję najdłużej przez 8 lat.

Wywiad (jeszcze przed wyborami) przeprowadził i przetłumaczył

Krzysztof BRZECHCZYN

w numerze:

AKTUALIA

II Zjazd Partii Wolności	2
Wałęsowskie EWG — rozmowa ze Zdzisławem Rurarem	2-3
J.Przystawa — Kolumbowie demokracji - maładcy	5
M.Gołębiewski, A. Więckowski — Konstytucja mała, średnia... ..	5-6
2 x Oświadczenie PW - Radom ..	6
Prawda o Polsce — wywiad z Andrzejem Gwiazdą	7-8
M.Gołębiewski — List otwarty do Hanny Suchockiej	8-9
J.Przystawa — Na kocią łapę z... niesłubną matką	10
S.Kurowski, W.Ziemiński — Casus Najder	11
R.Lazarowicz — Gomulka ze skrzydełkami	11-12
R.Lazarowicz — Niepoprawny recydywista ścigany przez prawo ..	12
J.Przystawa — Dwa warunki konieczne	13-14
R.Lazarowicz — Od siewu do zbiorów	16
Zaproszenie	16

WIDZIANE Z CHICAGO

Krzysztof Brzechczyn — Czy „Solidarność” była manipulowana przez agentów SB? 3-4

ROZMOWY W CZTERY OCZY

Przeszłość polityka winna być czysta... rozmowa z kandydatem do Kongresu USA- Eliaszem Zenkchem 1

SZCZYPKA LITERATURY

Lesław A. Giermański — Szkoda lata 15



SERDECZNIE DZIĘKUJEMY

Serdecznie dziękujemy za wpłaty na fundusz wydawniczy pisma:
B.Bažant — 20\$; A.Mróż — 20\$;
M. Kiersznowski — 10\$; A.Wawrzeni — 10DM; W. Ramus — 2\$.

SZANOWNI PAŃSTWO!

Zapraszamy Państwa na II Zjazd Partii Wolności, który odbędzie się w sobotę 12 grudnia br. w auli Politechniki we Wrocławiu przy Wybrzeżu Wyspiańskiego 27.

Zbieramy się po statutowych dwóch latach od utworzenia partii na bazie Solidarności Walczącej. W oficjalnym życiu politycznym nie jesteśmy reprezentowani, ale reprezentujemy ten nurt „Solidarności” i ruchu niepodległościowego, który nie zhańbił się ugodą w Magdalence i przy „okrągłym stole”. Na ile było nas stać zawsze głośno protestowaliśmy przeciwko polityce tak Mazowieckiego jak i Wałęsy, przeciwko 3,5-letnim rządów całej tej klasy politycznej, która pozwoliła prowadzić siebie i wiodła naród na pasku dawnej nomenklatury, agentów i sprzedawczyków.

Na zjeździe przedstawimy nowe spojrzenie światopoglądowe i wizję solidaryzmu nowego ustroju dla Polski - z przykładami konkretnych propozycji i rozwiązań społeczno-ekonomicznych. Chcieliśmy aby, oprócz roli organizacyjnej zjazd stał się płaszczyzną spotkań osób i środowisk świadomych konieczności stworzenia ideowej i politycznej siły w celu odrodzenia kraju.

PLAN ZJAZDU

- 9.05 - otwarcie obrad
- 9.10 - moje (K.M.) wystąpienie
- 11.00 - wystąpienia zaproszonych Gości i dyskusja programowa
- 13.00-14.00 - przerwa, w trakcie której planowana jest konferencja prasowa
- 14.15 - wznowienie obrad, dalszy ciąg dyskusji
- 17.00 - przyjęcie oświadczeń, zarys strategii i taktyki organizacyjnej

19.00 - przyjęcie zmian w Statucie, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, wybór nowych władz
po 2.00 - wolne wnioski, zakończenie Zjazdu.

UWAGI PORZĄDKOWE

Można przyjeżdżać od piątku (11 XII) do siedziby PW przy pl. Św. Marcina (d. Engelsa) 5, gdzie zapewniony będzie zbiorowy nocleg na dywanie (dla osób starszych w domach prywatnych.)

Wszystkich Gości i Delegatów, którzy będą chcieli zostać do niedzieli i kontynuować tematy poruszane na Zjeździe przenocujemy w domach prywatnych. O godz. 10.00 planujemy otwarte zebranie nowych władz. Potem nieformalne rozmowy przy herbacie w siedzibie PW.

W niedzielę również w rocznicę stanu wojennego o godz. 12.30 w kościele przy ul. Sudeckiej we Wrocławiu zostanie odprawiona msza św. w intencji Ojczyzny.

Serdecznie zapraszam na ten poszerzony Zjazd Państwa i osoby, które w moim imieniu zechcą Państwo zaprosić.

Przewodniczący
Solidarności Walczącej
i Partii Wolności

KORNEL MORAWIECKI
Wrocław 23.XI.1992 r.

Zaproszenie to kierujemy do tych wszystkich członków i sympatyków SW i PW, do których nie udało się nam dotrzeć indywidualnie, a którzy chcieliby wziąć udział w zbliżającym się II Zjeździe Partii Wolności.

WAŁĘSOWSKIE EWG

Wywiad z prof. ZDZISŁAWEM RURARZEM, b. ambasadorem PRL w Japonii

Proszę Pana, co pan sądzi o nadchodzących z Polski wieściach, że jakoby prezydent Wałęsa forsuje utworzenie z b. państw RWPG jakiegoś ugrupowania ekonomicznego pod obiegową nazwą „EWG-2”?

- Istotnie, takie wieści nadeszły, choć cała sprawa trzymana jest nieco w tajemnicy. Otóż trzy kraje „trójkąta w, szehradzkiego”, tj. Polska, Czecho-Słowacja i Węgry, z inicjatywy tej pierwszej, chcą przy poparciu EWG stworzyć wraz z innymi krajami b. RWPG coś w rodzaju „EWG-2”. Chodzi o to, że wspomniana „trójka”, a wkrótce „czwórka”, kiedy to Czecho-Słowacja rozpadnie się z dniem 1 stycznia na dwa państwa, ma w tej chwili układ o tzw. stowarzyszonej członkostwie z EWG. Po dziesięciu latach, choć z formalnego punktu widzenia gwarancji takich nie ma, kraje te mogą starać się o pełne członkostwo w EWG. Zanim jednak okres ten upłynie, to wspomniane kraje, a może także niektóre

inne kraje b. RWPG, chciałyby w międzyczasie mieć organizację równoległą do EWG i ewentualnie potem wejść do niej razem, choć cała sprawa nie jest bynajmniej jasna.

A zatem ukryta próba wskrzeszenia b. RWPG?

- Coś takiego nie jest wykluczone. Zresztą b. RWPG, pod nazwą „WEST”, co jest rosyjskim skrótem od „Wostoczno-Jewropejskoje Sotrudnichestwo i Targowlia”, co po polsku oznacza „Wschodnio-Europejska Współpraca i Handel”, ujawniła w marcu br. swoje istnienie w Moskwie. Nie jest to niby organizacja rządowa, a tylko prezentująca „grupy biznesu” z Rosji, Polski, Ukrainy, Czecho-Słowacji, Kazachstanu, Bułgarii i Węgier, które podobno wyszły z inicjatywą jej powołania. Prawdę mówiąc, nie wiem kto z Polski uczestniczył w tym przedsięwzięciu.

Nic jakoś o tej organizacji nie słyhać, nieprawda?

- Prawda, choć wiadomo, że na jej czele stoi Dyrektor Generalny, Rosjanin, 39-letni Siergiej Iwanicz Radwanow, absolwent Moskiewskiej Akademii Lotniczej, która znana była z powiązań z GRU, sowieckim wywiadem wojskowym, obecnie WNP-owskim.

☛ Czy sądzi Pan, że inicjatywa prezydenta Wałęsy ma jakiś związek z przeistaczaniem się „WEST” w jakąś nową RWP?

- Coś takiego jest wielce możliwe, a ponadto Rosjanom jest niewygodnie wychodzić z omawianymi inicjatywami. O wiele lepiej inicjatywy takie wyglądają w wydaniu polskim...

☛ A jak na to zareaguje EWG?

- Myślę, że jest źle. Wspomniany układ o stowarzyszeniu członkowskim krajów „trójkąta” z EWG nie jest jeszcze przez kraje EWG ratyfikowany, choć ostatnio ratyfikował go Parlament Europejski. Jakiegokolwiek komplikacje w tej dziedzinie mogą uniemożliwić wejście układu w życie z dniem 1 stycznia 1993 r.

☛ Polska układ ratyfikowała, nieprawda?

- Tak, ratyfikowała, choć przy niemal całkowitym sprzeciwie ZChN, z szeregow której wyłamał się jednak m.in. poseł Stefan Niesiołowski.

☛ Dlaczego ZChN była omawianemu układowi przeciwna? Przecież w interesie Polski leży chyba wejście jej do EWG?

- Oczywiście, ale są układy i układy, a układ „trójkąta” z EWG nie jest dobry. Ponadto ZChN uważa, że losy EWG nie są pewne.

☛ A dlaczego układ nie jest dobry? I na jakiej podstawie ZChN sądzi, że losy EWG nie są pewne?

- Co do układu, to EWG była bardzo nieustępliwa przy jego negocjowaniu i postawiła warunki, które dla Polski mogą być niewykonalne w praktyce. Co więcej, układowi nie towarzyszy tzw. protokół finansowy, obecny w przypadku innych krajów o członkostwie stowarzyszonym. Konkretnie mówiąc, chodzi tu o zobowiązania EWG w pomaganiu krajom stowarzyszonym w „dojrzeniu” do pełnego członkostwa. Bez takiej pomocy sprostanie narzuconym rygorom jest, moim zdaniem, absolutnie niemożliwe, zwłaszcza w przypadku Polski.

Co się zaś tyczy przyszłości EWG, to istotnie jest ona w świetle ostatnich wydarzeń bardzo mglista. EWG się nie rozpadnie, a nawet może się rozrosnąć jeszcze, ale założonych celów, stworzenia do końca tego wieku Unii, włącznie ze wspólną walutą, już chyba nie zrealizuje.

☛ Jaka jest więc alternatywa dla Polski? Do EWG może się ona nie dostać, bez względu na to czym stanie się Wspólnota w przyszłości, a do jakiejś zmartwychwstałej RWP? też chyba nie powinna wchodzić, czyż nie tak?

- Tak, korzystnego wyboru dla Polski trudno się doszukać i w jednym i w drugim...

☛ A co Pan sądzi o inicjatywie prezydenta Busha z Detroit, z dnia 10 września br., gdzie mówił on o wniesieniu do Kongresu propozycji w sprawie zawierania „paktów handlowych” przez USA z Ameryką Południową oraz niektórymi krajami Europy Wschodniej, jak np. Polską, którą nawet wymienił po imieniu?

- Jeśli coś takiego miałooby istotnie miejsce, to byłoby to dla Polski bardzo korzystne. Nie wiem jak w praktyce pakt taki wyglądałby, gdyż jest to sprawa wieloletnich rokowań, ale ważne jest, że dla Polski pojawiłaby się „trzecia alternatywa”, obok rosyjskiej i niemieckiej...

☛ Dlaczego niemieckiej, a nie EWG-owskiej?

- W przypadku Polski, podobnie jak całej Europy Wschodniej, liczą się przede wszystkim Niemcy wśród krajów EWG, czy nawet Europy Zachodniej w ogóle. Jeśli Niemcy zechcą integrować Polskę ze sobą, a tym samym z Europą Zachodnią, na warunkach korzystnych dla Polski, to uczynią to. Na razie mają jednak na głowie b. NRD, w którą będą pompować po ponad 100 miliardów dolarów rocznie, jeszcze przez następne 10-15 lat i Polskę nie będą sobie zawracać głowy. Inne zaś kraje EWG są za słabe i zbyt niechętnie do angażowania się w pomoc Polsce.

☛ A Rosja i inne kraje b. ZSRR?

- Kraje te nie będą oczywiście w stanie pomóc Polsce. Przeciwnie, same będą wyglądać od niej pomocy, co zresztą dzieje się już obecnie. Z drugiej strony jednak, rozwój handlu z tymi krajami jest możliwy, o wiele bardziej niż z innymi krajami, gdzie konkurencyjność Polski jest słaba, albo nawet żadna.

W sumie jednak, jest to alternatywa dla Polski nie najlepsza, choć jednocześnie konieczna.

☛ Nadzieja więc w USA?

- Tak by było najlepiej, gdyż przy okazji „paktu handlowego” Polska mogłaby wejść w amerykańską sferę wpływów, co byłoby ważne przede wszystkim z punktu widzenia jej bezpieczeństwa. W tej chwili, poza modlitwą „Pod Twoją Obronę”, Polsce nikt bezpieczeństwa zewnętrznego nie gwarantuje. USA zaś, nie mając żadnych pretensji terytorialnych wobec Polski, a ponadto mając liczną Polonię, mogłaby więc zmienić nasze „położenie geograficzne”, które od wieków dało nam się we znaki. Obawiam się jednak, że tego rodzaju perspektywa jest oddalona w czasie, jeśli w ogóle możliwa.

☛ Jaki zatem wniosek końcowy?

- Ano, obserwujemy rozwój sytuacji, która jak zawsze w polskim przypadku jest wielce złożona.

(Rozmawiał T.S.Pochroń, za: Panorama 41/92)

CZY „SOLIDARNOŚĆ” BYŁA MANIPULOWANA PRZEZ AGENTÓW SB?

Ujawnienie agentów SB przez ministra A. Macierewicza podczas pamiętnej debaty sejmowej w nocy z 4 na 5 VI rodzi nieodłączne pytanie o rozległość wpływów agentury w szeregach NSZZ „Solidarność” w latach 1980-81.

Według goszczącego niedawno w Chicago Andrzeja Gwiazdy:

„Spotykam się z takim zdaniem, że opadają ręce, że „Jak to, Solidarność to byli agenci (?)”, że na czele Solidarności stał agent bezpieki i doradcy byli agentami bezpieki? Połowa kierownictwa wyższego była agentami bezpieki?” Ja uważam, że to właśnie jest najbardziej optymistyczne ze wszystkiego. Na czele Solidarności od początku stał stary agent bezpieki, otoczony agentami bezpieki. Wydaje się czasami, że nieagenci byli w mniejszości. I przez 16 miesięcy ta cała zgraja agentów kierujących administracyjno-politycznych, ale nie byli w stanie przesterować związku. Do samego końca, do 13 grudnia, mimo takiego nasycenia agentami komisja krajowa odrzuciła wszelkie propozycje porozumienia z komunistami, wejścia z komuną w układ. I ci agenci byli bezradni.”

WIDZIANE Z CHICAGO

(Prawda o Polsce, wywiad z A. Gwiazdą, Panorama nr 44 z 31 X 1992, s.14)

Warto zauważyć, że agentura w ruchach opozycyjnych nie jest niczym nadzwyczajnym. Istniała ona i zapewne będzie istnieć tak długo jak w społeczeństwie utrzyma się podział na władzę, opozycję i społeczeństwo. Za klasyczny niemal przykład manipulacji agenturalnej uchodzi tzw. sprawa Azefa. Będąc obywatelem państwa carów rozpoczął on na początku XX wieku studia w Berlinie - ówczesnej mekki światowego ruchu socjalistycznego. Rychło nawiązał kontakt z carską Ochroną oferując jej dostarczanie informacji o aktywności obywateli rosyjskich w organizacjach socjalistycznych. Żeby mieć na kogo donosić, założył własną organizację socjalistyczną, której został oczywiście przewodniczącym. Organizacja rozrastała się obejmując swym zasięgiem również teren Rosji. Wkrótce jej członkowie przystąpili do organizowania zamachów terrorystycznych. W tych przypadkach Azef zachowywał się dość oryginalnie. Zezwalał na wykonanie akcji, ale później donosił na jej wykonawców. Ta podwójna gra Azefa trwała do chwili jego zdemaskowania - na krótko przed wybuchem I wojny światowej.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że zjawisko agentury w alternatywnych do władzy ruchach społecznych jest zjawiskiem uniwersalnym. Dziwnym byłoby więc, gdyby i w Solidarności manipulacja agenturalna była całkowicie nieobecna. W związku z tym warto się zastanowić, od czego zależy podatność danego ruchu społecznego na wpływy agenturalne. Oddajmy więc znów głos A. Gwiazdzie:

„Z tego wynika wniosek, że jeżeli społeczeństwo jest aktywne, to niezależnie ilu będzie agentów, oni będą bezradni, oni muszą dać się nieść tej fali. Mało, oni muszą pracować na tę falę, bo jeżeli tego nie będą robić, to zostaną po prostu odrzuceni. Jeżeli chcą się utrzymać, muszą działać pod dyktando aktywnych członków”. (tamże, s. 14)

Natomiast stan wojenny likwidując demokratyczne mechanizmy wewnątrz Związku umożliwił agenturze przejęcie kontroli nad Związkiem:

„Dopiero stan wojenny, gdy demokratyczne procedury w Solidarności zostały zbrojnie zablokowane z zewnątrz, kiedy decyzje zaczęto podejmować w małych grupach podziemnych, dopiero wtedy agenci mogli rozwinąć działalność, mogli zmienić linie i cele. I w tej chwili agenci święcą w Polsce triumf tylko dlatego, że społeczeństwo jest bierno. Z chwilą, gdy nastąpi aktywność agenci przestaną być groźni. (tamże, s. 14)

Z tej perspektywy Okragły Stół widziany jest przez A. Gwiazdę jako:

„spektakl przekazywania stanowisk z rąk jawnych funkcjonariuszy w ręce funkcjonariuszy tajnych. Ale istotą tego jest, że rządy pozostały te same. To ci sami rządzą. Rządzi ta sama centrala, której podlegali funkcjonariusze drugiej strony, że to się nic nie zmieniło. To po prostu był genialny manewr manipulacyjny albo jedna z największych na świecie prowokacji politycznych”. (tamże, str. 14)

Prawda to czy nie, nie wiadomo. Przypomnieć warto, że A. Macierewicz zdążył ujawnić tylko współpracowników SB wśród członków Sejmu, Senatu, Rządu i Kancelarii Prezydenta. Część z tych osób istotnie siedziała za Okragłym Stołem, a w latach 1980-81 była w ścisłym kierownictwie Związku. Do chwili ujawnienia wszystkich nazwisk trzeba się jednak wstrzymać z końcowymi wnioskami. Kompletny spis agentów znajduje się zapewne w Moskwie, gdyż od 1978 roku Polska została objęta tak zwanym programem PSED (Połączony System Ewidencji i Danych o Przeciwniku). Był to komputerowy system zbierania i przekazywania informacji o osobach, którymi interesowały się służby specjalne państw Układu Warszawskiego. Członkowie tego porozumienia byli zobowiązani do przekazywania co dwa tygodnie centrali w Moskwie zebranych informacji o obywatelach własnych i cudzych państw.

Wracając jednak do wypowiedzi A. Gwiazdy chciałbym zwrócić uwagę na pewne milczące przesłanki tkwiące w jego wywodzie. Przesłanki, które mogą podważać logikę całości. Twierdzi on mianowicie, że dopóki Solidarność była demokratyczna, dopóty agenci byli bezradni. Dopiero zniszczenie demokracji w Związku umożliwiło agentom przejęcie całkowitej kontroli nad Solidarnością; ergo proces autokratyzacji Związku był więc dziełem agentów, gdyż zwiększał wydatnie ich oddziaływanie. Ale przecież autokratyzacja Związku zaczęła się na długo przed wprowadzeniem stanu wojennego, jeszcze wtedy, gdy „Solidarność” była demokratyczna, a agenci mieli być bezradni. Problem więc leży w tym czy uwiad demokratycznych procedur w Związku był przez kogoś z zewnątrz starannie zaplanowany i realizowany, czy też był wynikiem całkiem naturalnych procesów społecznych? A rola agentów polegałaby tylko na jego wzmocnieniu. Jednakże żeby w pełni odpowiedzieć na to pytanie trzeba bliżej wejrzeć w naturę masowego ruchu społecznego jakim była „Solidarność”.

Każdy ruch społeczny może być opisywany i interpretowany z punktu widzenia różnych perspektyw teoretycznych. W niniejszym artykule chciałbym oprzeć się na założeniach teorii rewolucji L. Nowaka wyłożonej w jego trzytomowym dziele „U podstaw teorii socjalizmu”.

W każdym, dostatecznie masowym, ruchu społecznym można bowiem wyróżnić jego „górną” i „dolną” czy też elity podejmujące decyzje i szeregowych członków wykonujących przyjęte postanowienie. Podstawą tego podziału społecznego są określone dobra materialne - lokale, sale, maszyny drukarskie itp., które umożliwiają powstanie niezależnego od władzy systemu komunikacji społecznej. W każdym niezależnym ruchu rewolucyjnym powstaje więc, początkowo w formie załączkowej, to z czym dany ruch społeczny zamierza walczyć: podział na władzę poddającą swej kontroli wszelką

aktywność społeczną i obywateli broniących swej autonomii. Albowiem pozycja przeciętnego członka elity ruchu społecznego zależy nie od tego ile płomiennych przemówień on wygłosi, czy też jak dużo gorących odezw napisze. Jego pozycja w ruchu społecznym zależy od tego jak wiele działań społecznych będzie on mógł w stanie kontrolować. Dysponując zaś tymi wydawałoby się niepozornymi rzeczami - które, tworzą infrastrukturę ruchu społecznego przeciętny członek elity jest w stanie pewne działania poprzeć, a niektóre utracić. Relację pomiędzy hierarchią władzy opartą na środkach przymusu a hierarchią społeczną opartą na dysponowaniu środkami komunikacji społecznej mogą układać się różnie. Zależy to od wielkości poparcia społecznego udzielanego obu elitom - tej oficjalnej i nieoficjalnej.

Jeżeli poparcie społeczne udzielane nieoficjalnej elicie jest niewielkie, władza poprzez represje dławi wszelką działalność opozycyjną. Inaczej jest jeżeli siła ruchu społecznego jest tak wielka, że zdolny jest on obalić władzę. Wówczas wykrystalizowane elity opozycyjne podporządkowują się interesom masowego ruchu społecznego. Jest to w pełni zgodne z interesem góry społecznej, gdyż po obaleniu władzy elita opozycyjna zajmuje po prostu jej miejsce. Jeżeli natomiast poparcie społeczne jest na tyle silne by zapobiec masowym represjom władzy, a za słabe by wymusić na niej znaczące ustępstwa, to wtedy w elicie ruchu społecznego zwycięża opcja kompromisowa. Negocjacje i kompromis z władzą potrafią bowiem zwiększyć bardziej wpływy społeczne elit, niż realizacja interesów mas. Porozumienie takie jest korzystne również dla władzy, gdyż w ten sposób dochodzi do neutralizacji i obezwładnienia zawsze potencjalnie groźnego ruchu społecznego. Pozbawiony kierownictwa ruch społeczny przestaje być dla władzy groźny. W konsekwencji dochodzi więc do fuzji elit opozycyjnych z elitami władzy.

Z takim zjawiskiem społecznym mieliśmy niewątpliwie do czynienia przy Okragłym Stołe. Strajki 1988 roku były za słabe, by zmusić władzę komunistyczną do ustępstw, były jednak na tyle silne, by zapobiec represjom. Ten swoisty pat społeczny jesienią 1988 roku umożliwił zwycięstwo opcji ugodowej po obu stronach barykady społecznej. Elity opozycyjne podejmując ofertę negocjacji uzyskiwały więcej niż gdyby chciały realizować interes społeczeństwa, jak się okazało, niezadowolonego preforsować wiosną i latem 88 r. swoich postulatów. Władza komunistyczna natomiast rozpoczynając rokowania w Magdalence uwiarygadniała się społecznie i zarazem neutralizowała zdeorientowane społeczeństwo. Obie strony społecznego kontraktu zyskiwały więc na zawarciu między sobą porozumienia. Traciło tylko społeczeństwo nieświadome manipulacji przedsięwziętej w Magdalence, gdyż strona opozycyjno - solidarnościowa mówiąc, że reprezentuje społeczeństwo reprezentowała wyłącznie siebie. Ta swoista „zdrada eli” widziana właśnie z tej perspektywy była więc wyłącznie grą interesów wielkich grup społecznych. Nie mogła być planowana czy zamierzona przez kogokolwiek. Okragły Stół, czy mówiąc ściślej rokowania w Magdalence, należy raczej rozumieć jako zmianę frontu, zmianę sojuszy społecznych niż prowokację policyjną. Ci, którzy niegdyś służyli społeczeństwu weszli teraz do obozu władzy. Nie jest to nic niezwykłego. Zdarzało się to i zapewne będzie się jeszcze zdarzać w historii. A jaka w tym wszystkim rola agentów. Otóż agenci w Związku przyspieszali jedynie i wzmacniali procesy społeczne, które i tak skądinąd dokonywałyby się bez ich udziału. Za mało to by uczynić z nich demiurgów dziejów, wystarczająco dużo jednak by niekorzystnie wpłynąć na los jednego pokolenia.

Krzysztof BRZECHCZYN

Z życia PW

Poznański Oddział Partii Wolności wyraża poparcie dla działań podejmowanych przez Ruch dla Rzeczypospolitej (Jan Olśzewski) i Ruch III Rzeczypospolitej (Jan Parys).

Przewodniczącym Zarządu Poznańskiego Koła R III R został wybrany działacz PW Andrzej Rux, Maciej Frankiewicz wszedł natomiast w skład Komitetu Organizacyjnego Ruchu dla Rzeczypospolitej.

PW - Poznań włączyła się również w działania zawiązanego z inicjatywy ZChN Społecznego Komitetu na Rzecz Lustracji.

W Poznaniu na zaproszenie tych organizacji gościli: Antoni Macierewicz, Zbigniew Romaszewski i Jan Parys.

KOLUMBOWIE DEMOKRACJI – MAŁADCY!

"Rzeczpospolita" (i inne gazety) opublikowała w dniu 19 listopada tekst *Ustawy konstytucyjnej* z 17 października 1992. Ustawa ta zyskała ogromną popularność jako tzw. "Mała Konstytucja", mówi się o niej i pisze od wielu miesięcy, była ona przedmiotem wielu dyskusji i debat parlamentarnych. Publikatory wytworzyły już atmosferę wielkiego napięcia i wszyscy byliśmy ciekawi, czy Lech Wałęsa Ustawę podpisze czy nie. Tym bardziej, że część posłów zaskarżyła tekst "Małej Konstytucji" do Trybunału Konstytucyjnego, co dodatkowo wzmoгло nerwową atmosferę.

O co w tym wszystkim chodzi? Komu potrzebna jest ta "Ustawa Konstytucyjna" i o czym ona rozstrzyga? W podtytule pisze się, że rozstrzyga ona "o wzajemnych stosunkach między władzą ustawodawczą i wykonawczą Rzeczypospolitej Polskiej oraz o samorządzie terytorialnym". Już z tego podtytułu wynika, że my, zwykli obywatele Rzeczypospolitej, nie mamy właściwie powodu, żeby się tym dokumentem interesować, gdyż dotyczy on w całości establiszmentu politycznego, czyli wewnętrznych stosunków elity władzy. Istotnie, 78 artykułów "Małej Konstytucji" to sprawy, którymi za interesowani mogą być wyłącznie ci, którzy Polską rządzą, a zupełnie nie widać powodu dlaczego mieliby się nią interesować rządzeni. Spór o to kto, kiedy i w jaki sposób jest ważniejszy, czy Sejm czy Senat, w jakiej kolejności kto ma się gdzie podpisywać czy, jak się to uczenie mówi "kontrasygnować" nic a nic nie obchodzą zwykłego obywatela i rozstrzygnięcia "Małej Konstytucji" nie niosą ze sobą żadnej nadziei na to, że nasz los się poprawi.

Są właściwie tylko dwa artykuły, które dotyczą naszych, obywatelskich uprawnień, tego co MY, obywatele Rzeczypospolitej, mamy w całej tej sprawie do powiedzenia. Są to artykuły 3 i 72, dotyczące wyborów do Sejmu, Senatu i Samorządu Terytorialnego. Jednakże ta "skromność" jest myląca. Uważna lektura tych dwu artykułów odkrywa bowiem fakt, że mamy tu do czynienia z **rewelacją**, z czymś w rodzaju odkrycia *Nowego Kamienia Filozoficznego*. Zacytujmy:

Art. 3.1: Sejm składa się z 460 posłów wybieranych w wyborach POWSZECHNYCH, RÓWNYCH, BEZPOŚREDNICH, PROPORCJONALNYCH, w głosowaniu TAJNYM.

Art. 3.2: Senat... wybierany w wyborach WOLNYCH, POWSZECHNYCH, BEZPOŚREDNICH w głosowaniu TAJNYM.

Art. 72.1: Wybory do organów stanowiących samorządu terytorialnego są POWSZECHNE, RÓWNE i odbywają się w głosowaniu TAJNYM.

Sądzę, że powinniśmy przeczytać te artykuły kilka razy, bo jednokrotne przeczytanie w żaden sposób nie odda głębi i rewelacyjności tych nie znanych gdzie indziej uregulowań prawnych.

Zwróćmy więc przede wszystkim uwagę na fakt, że tylko **wybory do Senatu będą WOLNE**, nie będą natomiast wolne ani wybory do Sejmu, ani do samorządu terytorialnego! Cóż to może oznaczać? Ano chyba tylko to, że do wzięcia w nich udziału zostaniemy zmuszeni. I to nie tak jak za czasów komuny, kiedy nas szantażowano i straszono usunięciem z uczelni, odmową wydania paszportu itp, ale

już teraz z mocy prawa. Tzw. KONSTYTUCYJNEGO. I tylko w przypadku wyborów do Senatu będziemy mogli sobie wybrać czy głosować czy nie. A jeśli wybory te będą się odbywały tego samego dnia i w tym samym miejscu?? Czy dwa razy będę musiał pobierać kartki, raz w sposób "wolny", a drugi "niwolny", czy też będą sprawdzali, co wrzucam do urny w sposób tzw. "tajny"? Interesujące. Ale dla naszych geniuszy legislacyjnych to jest na pewno małe piwo.

Ciekawostką jest również i to, że wybory do samorządu nie będą BEZPOŚREDNIE, w odróżnieniu od wyborów do Sejmu i Senatu. A cóż to za nowość? Skoro wybory te NIE BĘDĄ WOLNE, czyli, że będę MUSIAŁ wziąć w nich udział, ale NIE BEZPOŚREDNIO, to cóż to, na Boga, może znaczyć? Może będzie to wykonywane tylko przez np. Głowę Rodziny? Profesora? Wychowawcę Grupy Obywatelskiej? Tylko jakby się to godziło z ich zadeklarowaną RÓWNOŚCIĄ? To jest prawdziwa zagadka.

A propos RÓWNOŚĆ. Zwróćmy uwagę, że WOLNE wybory do Senatu NIE BĘDĄ RÓWNE. Będzie to więc wolność specyficzna i po raz pierwszy będziemy mieli konstytucyjnie zagwarantowany podział na równych i jeszcze bardziej równych. To jest prawdziwy POSTĘP KONSTYTUCYJNY.

Wielki nauczyciel naszych elit władzy, Profesor Zbigniew Brzeziński, kilkakrotnie podczas swoich ostatnich wizyt w Polsce, wypowiedział się, że ordynacja wyborcza w Polsce **jest najgorsza i najgłupsza na świecie**. Indagowany (m.in. przeze mnie) jaką ordynację, w takim razie, zalecałby Polakom, nie zdradził swojej tajemnicy. Nie chciał powiedzieć, jak te sprawy regulują Amerykanie, nie chciał, żebyśmy naśladowali prymitywny model amerykański, w którym wyborcy w jednym okręgu wyborczym wybierają tylko jednego posła! Takie proste rozwiązanie byłoby obelgą dla naszych geniuszy konstytucyjnych, którzy przecież są prawdziwymi odkrywcami, Kolumbami Demokracji, gdzieś im się powoływać na przykład Ameryki, Francji czy Wielkiej Brytanii! Wybory *wolne* ale nie *równe*, *równe* ale nie *bezpośrednie*, *bezpośrednie* ale nie *wolne* – oto są osiągnięcia bez precedensu! A Ten, który potrafi jednocześnie być "za, a nawet przeciw", który "nie chce, ale musi", podpisał ten epokowy wynalazek bez mrugnienia okiem, obdarowując nas jednocześnie "Kartą praw i wolności obywatelskich".

Dlatego, po namyśle, dochodzę do wniosku, że może precedens by się znalazł. Przypominam sobie innego geniusza i wynalazcę konstytucyjnego, którego nazwiska "najstarsi górale nie pamiętają", a o którym wielki polski poeta pisał, że "odwracał łożyska rzek", a o jego konstytucji śpiewano, że jest zapisana "załatymi bukwami". Jestem przekonany, że patrząc z nieba na dzieło naszych legislatorów, waży w rękę Wielką Gwiazdę i uśmiechając się pod wąsem, myśli sobie: "Wot Palaki, maładcy! Im daże Dzierżyńska nie nada!"

Jerzy PRZYSTAWA

Wrocław, 20 listopada 1992

KONSTYTUCJA MAŁA, ŚREDNIA, WIELKA, CZY PO PROSTU POLSKA?

Od pokrętnego stołu z roku 1989, po trzech latach rządów, rzekomo solidarnościowych a faktycznie jeszcze rusko-komunistycznych - Jaruzelskiego, „demokratycznych” - Mazowieckiego, „liberalnych” - Bieleckiego, wreszcie doszło do utworzenia normalnego rządu J. Olśzewskiego, który z trudem organizował się, gdyż prezydent Wałęsa, wbrew uchwale Sejmu, takiego premiera sobie nie życzył, może dlatego, że ten posiadał cechy demokratyczne, polskie?

W rzeszonym okresie przeprowadzono różne zmiany, często pozorowane i faktycznie tworzone mętlik polityczny, prawny, który umożliwiał wyniszczenie Polski, dokonywane przez rządy, w których pierwszoplanową rolę pełnił Balcerowicz i jego sitwa... W okresie rządów Jaruzelskiego-Kiszczaka i „dysydenta” Mazowieckiego, przeprowadzono pewne zmiany, łącznie ze skandalicznymi ordynacjami wyborczymi, które nie miały na celu przywrócenia praw społeczeństwu i przywrócenia normalnego funkcjonowania władz państwowych. A co

ważniejsze, uchwalono konstytucję z nadania moskiewskiego, która w żadnym wypadku nie była na potrzeby państwa polskiego, lecz faktycznie służyła Moskwie i agentom rusko-komunistycznym.

Dlatego istniejąca organizacja państwa, obsada najważniejszych stanowisk, raczej jest przypadkowa, gdyż społeczeństwo faktycznie jeszcze nie miało możliwości dokonania WYBORU w swobodnych wyborach swoich posłów, senatorów, prezydenta, bowiem środki finansowe i publicznego przekazu (prasa, radio, telewizja) pozostały w rękach rusko-komuny.

Ten stan pozornej niepodległości przetrwał trzy lata.

Obecny Sejm usiłuje dla społeczeństwa przywrócić prawa, lecz często nie może powziąć żadnych uchwał z powodu braku quorum!!! Posłowie nie raczą wypełnić swoich obowiązków poselskich, chociaż w tym celu zostali wybrani i łaski nie robią bo i otrzymują spore pieniądze. A poza tym w Sejmie jest stosowane, choć w innej formie,

dawne i potępiane lecz jakże zgubne liberum veto, gdyż posłowie przed głosowaniem opuszczają salę obrad... Po co nam tacy ludzie w Sejmie i czy nie ma na to rady?

W tej nienormalnej sytuacji premier domaga się szczególnych uprawnień, by rząd mógł normalnie działać i rządzić. Na tym tle wcale nie należy się dziwić, że prezydent Wałęsa usiłuje dla siebie przechwycić władzę, agituje za małą konstytucją, przy czym powołuje się na II Rzeczpospolitą. Należy jednak pamiętać, że wtedy Polska nie miała żadnej konstytucji, bowiem ani J. Piłsudski, ani rządy Polski Niepodległej nie chciały i nie opierały się na żadnej okupacyjnej, zaborczej konstytucji, chociaż miały do wyboru trzy... W Polsce więc mała konstytucja stała się koniecznością, trzeba dodać - chwilową i po kilku miesiącach, w marcu 1921 roku uchwalono konstytucję zwaną Marcową. A gdy okazało się, że i ta nie wystarczała na potrzeby państwa, nie posiadała norm prawnych koniecznych w danym okresie historycznym, w 1935 roku uchwalono konstytucję, zwaną Kwietniową. Umożliwiła ona w czasie wojny przetrwanie najwyższych władz państwowych i utrzymanie ciągłości Państwa Polskiego, którego atrybuty zostały w dniu 22 grudnia 1991 roku przekazane prezydentowi Wałęsie.

O walorach polskiej Konstytucji z 1935 r. świadczy fakt, że Francja zmęczona długotrwałą słabością rządów parlamentarnych - sięgnęła do niej. Jako wzorzec również przyjęły ją Brazylia, Argentyna i jeszcze inne państwa. A tymczasem prawie od trzech lat, tzw. niepodległościowcy z Mazowieckim, Balcerowiczem i już obecnie prezydentem Wałęsą, który nawet ogłosił III Rzeczpospolitą Polską, oparli się na konstytucji komunistycznej. Słowem nawet nie wspominając Konstytucji Polskiej z 1935 roku. A przecież nasza Konstytucja ani nie została unieważniona, ani nie została uchwalona inna, gdyż państwo polskie znajdowało się od września 1939 roku pod okupacją niemiecką i rosyjską, a przez następne 45 lat znajdowało się w niewoli rusko-komunistycznej. A dziś, o dziwo, nawet prezydent RP szuka dla siebie małej konstytucji, czyżby usiłował ominąć prawo narodu do ciągłości prawnej swego Państwa?

Ostatnio, gdy w społeczeństwie i częściowo w opinii publicznej narastało zniecierpliwienie z powodu braku uporządkowania spraw państwa i gdy obecny rząd Olszewskiego poważnie zaczął zabierać się do tego, to jak ten wąż z jezior szkockich wypływa sprawa aborcji, a ze strony prezydenta żądania dla siebie szczególnych uprawnień, na początek - małej konstytucji. Nawet na ten temat prezydent wiele mówił w Sejmie, lecz argumentował balałutnie, licząc chyba na to,

że od czasów niepodległej II Rzeczypospolitej nastąpiła zmiana dwóch pokoleń, które nie pamiętają lub nie znają historii Polski.

Prezydent wiele mówił: *Demokracja polska jest naszym wielkim zwycięstwem. Ale po okresie dotychczasowych doświadczeń widać wyraźnie: kraj nasz potrzebuje gospodarza... Musimy dokonać wyboru. Musimy zdecydować jakiego modelu władzy chcemy. Czy prezydent ma być „malowany”, służyć wyłącznie reprezentacji?... W proponowanym przeze mnie systemie uprawnienia do podejmowania ważkich decyzji przysznaje się prezydentowi. Widać więc, że Wałęsa nie tylko odrzuca polską Konstytucję, tę z 1935 roku, której nikt nie unieważnił a nawet nie zakwestionował - poza okupantami oczywiście, ale oni chyba się nie liczą? Konstytucja, o której sam powiedział, że nawet Francji posłużyła za wzór. Otóż Prezydent Polski poszukuje lub nawet kombinuje dla siebie małą konstytucję... Czy czasem nie jest to zbyt duże wymaganie?*

Prezydent często szermuje słowem „demokracja”, a to znaczy władza ludu, społeczeństwa. Lecz od 1944 roku słyszałem jak agenci Moskwy, którzy przy pomocy Armii Czerwonej uchwycili nad Polską władzę - wołali: władza w ręce mas, w ręce ludu i ten lud następnie wywozili do Rosji, setki tysięcy wymordowali oraz zawładnęli całym majątkiem nie tylko państwowym, z którego dowolnie przywłaszczali sobie różne dobra...

Istnieje już drugi parlament, niby w Polsce niepodległej, lecz jakoś o zbrodniach i innych przestępstwach rządów rusko-komunistycznych cisza...

Mało tego, uczestnicy pokrętnego stołu nie tylko nie odbudowali Polski, lecz wprost przeciwnie - nawet wyniszczali ją. Czy już zaprzestali?

Prezydent szermuje słowem „demokracja”, lecz cóż ono znaczy dla społeczeństwa, gdy ono zostało pozbawione głosu, gdyż siły komunistyczno-ubeckie prawem kaduka uwłaszczyły prasę, radio, telewizję i używają tych środków nie dla obrony i na rzecz społeczeństwa, lecz przeciw niemu. Więc przestańmy mówić, że w Polsce 1989-1992 było i istnieje prawo, sprawiedliwość, troska o człowieka.

Przywróćmy Polsce prawdę, uczciwość, prawo i sprawiedliwość, lecz to można osiągnąć przez Polską Konstytucję.

Marian GOŁĘBIEWSKI

Adam WIĘCKOWSKI

OŚWIADCZENIE

W 74 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości PARTIA WOLNOŚCI stwierdza:

układ „okrągłego stołu” zapewniając ciągłość władzy ugrupowaniom lewicowym, niecałkowicie stłumił nasz NAROD.

Sily patriotyczne, niezależnie od układu magdalenkowego istnieją i w dalszym ciągu kontynuują walkę o Niepodległość RZECZYPOSPOLITEJ.

Oszukanie Polaków przez kontrakt zawarty pomiędzy komunistami a częścią tzw. opozycji demokratycznej powiodło się tylko w swerze ekonomicznej. Nasze zubożenie i rosnące bezrobocie, celowe rujnowanie przemysłu, szczególnie zbrojeniowego, jest właśnie wynikiem tego kontraktu.

Natomiast duch narodowy pozostał wierny idei niepodległości. Polaków, jeżeli chodzi o ich prawo do samostanowienia nie można oszukać. Można nas sprowadzić na dno nędzy, co uczyniły rządy pp. Mazowieckiego i Bieleckiego oraz kontynuacja tychże rządów przez p. Suchocką, ale nie uda się walka z naszą tożsamością narodową.

Warunki Międzynarodowego Funduszu Walutowego jak i podporządkowanie polskiej racji stanu obcej polityce jest dla nas wszystkich zrozumiałe i oceniane negatywnie.

Odzyskaliśmy NIEPODLEGŁOŚĆ w 1918 roku po ciężkich bojach, wyrzeczaniach i krwawych ofiarach. W 74 rocznicę tego pamiętnego dnia należy stwierdzić, że pełnej niepodległości nie mamy. Rządzą nami ludzie skompromitowani współpracą z UB i SB, nie liczący się z interesem Narodu.

Pogrążając kraj w kryzysie ekonomicznym, prowadzą politykę zagraniczną zależną od Rosji jak i Zachodu.

Program i działalność PARTII WOLNOŚCI zmierzają do pełnej suwerenności OJCZYZNY!

PARTIA WOLNOŚCI Oddział RADOM

I W NOWYM ROKU
popieraj miesięcznik
„Solidarność
Walcząca”

OŚWIADCZENIE

Z zadowoleniem witamy powstanie radomskiego oddziału RUCHU DLA RZECZYPOSPOLITEJ. W wyniku tajnych porozumień pomiędzy komunistami a ugodową częścią opozycji Kraj nasz znalazł się w dramatycznej sytuacji.

Konieczna jest więc konsolidacja sił prawicowych, niepodległościowych, kierujących się wyłącznie interesem Polski. Partia Wolności Oddział Radom popiera działania RUCHU DLA RZECZYPOSPOLITEJ zmierzające do zbudowania szerokiej koalicji o takiej orientacji politycznej.

Organizatorom RdR — Ziemia Radomska życzymy powodzenia w realizacji tego celu.

Za Partię Wolności O/Radom
/-/ Paweł STĘPIEŃ

PRAWDA O POLSCE

/wywiad z Andrzejem Gwiazdą/

- **Może zaczniemy od sytuacji gospodarczej w Polsce?**

- Sytuację gospodarczą wyznaczają: poziom zarobków, który jest mniej więcej 140-160 dolarów i ceny, które są wyższe niż w Stanach Zjednoczonych. Takie zarobki nie pozwalają na zbyt obfite zakupy i cała ludność wegetuje od pierwszego do pierwszego, żeby zapłacić za mieszkanie, żeby kupić chleb, trochę mięsa. W sklepach jest dużo towaru, można sobie wybierać, ale niewątpliwie ta obfitość towarów jest wynikiem braku pieniędzy.

Bezrobocie sięga 3 milionów, tj. ponad 25 procent stanu zatrudnienia. W tym roku 800 tysięcy bezrobotnych traci prawo do zasiłków i pozostanie bez żadnych środków do życia.

To, co nowy układ polityczny reklamował, że przecież każdy może sobie dorobić, każdy może założyć biznes, okazało się kolejnym kłamstwem. Jeszcze jako tako prosperują ludzie, którzy trudnią się handlem lub pośrednictwem natomiast warsztaty rzemieślnicze upadają nagminnie. Rzemieślnicy - ludzie którzy starali się coś wyprodukować - zbankrutowali.

Kwitną wciąż jeszcze spekulacyjne firmy, które wożą np. z Zachodu papierosy i piwo bez podatków i osiągają duże zyski.

Jest nieprawdopodobna korupcja. Jawna, od premiera - jak dochodzą plotki z urzędu Rady Ministrów - po każdego najdrobniejszego urzędnika. Za komuny korupcja oczywiście też była, ale było to robione w niesłychanie nieraz skomplikowany sposób tak, żeby ludzie nie mogli się dowiedzieć. Jak opowiadał mi rektor Politechniki Wrocławskiej, przyszedł do niego człowiek i dopominał się konieczności audiencji u rektora. Gdy ją uzyskał, to powiedział: „Panie rektorze, ja chciałem panu po prostu powiedzieć, że chciałem założyć restaurację. Mam już wszystkie dyrektywy, wiedziałem, że licencja kosztuje 35 milionów, ale wywoda powiedział, że to kosztuje 35 milionów i 200 milionów - dla niego. Ja tych 200 milionów nie mam. Cały majątek w to wpakowałem”. „A dlaczego pan mnie to mówi?” „Proszę pana, bo ja się zastanawiałem, jest pan jedynym uczciwym człowiekiem, jakiego znalazłem na terenie miasta i chciałem to uczciwemu człowiekowi powiedzieć, że tak jest. Nie oczekuję, od pana żadnej pomocy, bo wiem, że pan mi pomóc nie może”.

I to się powtarza we wszystkich miastach. Mniej więcej taki sam jest poziom łapówki - 200 milionów za pozwolenie założenia biznesu, i tak jest we wszystkich dziedzinach.

Gospodarka, przemysł są niszczone, uważam, świadomie. Na poparcie tego podam tylko jeden przykład: kara za opóźnienie w zakładzie transakcji między firmami została utrzymana tak, jak była za komuny: 10 procent. Natomiast stopa bankowa osiągnęła w pewnym momencie 88 procent. Czyli jeśli kontrahent nie wywiązał się z zobowiązań handlowych, tylko pieniądze włożył do banku, to zyskiwał na tym 78 procent rocznie. Było oczywiste, że taka sytuacja prawna doprowadzi do tego, że nikt nikomu nie płaci. I nikt mi nie powie, że człowiek, który nawet studiował ekonomię w Ameryce, na stypendium partyjnym wprawdzie, nie mógł przewidzieć takich rzeczy, że takie ustawienie prawne musi spowodować całkowitą dezorientację życia gospodarczego.

Wszystkie firmy są nawzajem zadłużone. Te długie są w zasadzie fikcyjne. Jest tylko to kwestia decyzji ministerstwa, żeby uznać firmy za bankrutów. Jeżeli firmę uznaje się za bankruta, to można ją sprzedać za nawet nie symboliczną kwotę, oddaje się ją praktycznie za darmo. A polskie fabryki mebli są na dobrym poziomie. To jest też nieprawdą, że polski przemysł jest do niczego. W 1988 roku, gdy objeżdżałem Stany, obejrzałem wiele fabryk. Są tam takie, które wyraźnie poziomem przewyższają polskie, ale - z tego co widziałem średnia fabryka amerykańska nie jest lepsza od polskiej pod względem technicznym.

W systemie, w którym znakomita większość gospodarki jest własnością państwową, w ogóle nie występują mechanizmy inflacyjne. U nas całą inflację robił rząd. Jest jeszcze jeden mechanizm, który mógłby inflację spowodować, czyli nieustanny silny nacisk na wzrost płac, ale u nas takiego od 1989 roku nie było. Jeżeli byłoby żądania płacowe lub nawet strajki, to zawsze były one odpowiedzią na podwyżki, czyli były to pociągnięcia rewindykacyjne, domagające się przynajmniej wyrównania strat, nigdy nie wyprzedzały podwyżek cen, czyli mechanizm społeczny, można powiedzieć pracowniczy, inflacji nie zadziałał ani razu. A więc pozostaje tylko mechanizm

polityczny. Kiedy na mocy decyzji centralnych dodrukowało się pieniędzy, wtedy oczywiście musiał nastąpić wzrost cen.

- **Komu zależało na zniszczeniu polskiej gospodarki?**

- Teraz już nie musimy się domyślać, a wiemy. Została opublikowana oficjalna, rządowa lista agentów, którzy zasiadają w Sejmie i w rządzie. Prowadzi się zamierzony program zniszczenia polskiej gospodarki, wyłączenia Polski z areny politycznej międzynarodowej, co już osiągnęli. Można by się tylko w tej chwili zastanowić dlaczego.

Można zauważyć, że działania agentów bezpieki są ściśle skorelowane z działaniami po tej stronie oceanu i że w to zaangażowała się bez reszty administracja, Reagana i następnie Busha. Dlaczego? Wydaje się, że recesja była przewidywana przez specjalistów, jeżeli była do przewidzenia dla niespecjalistów. Jeśli na światowych rynkach pieniężnych znacznie wyższe zyski osiągnęło się, lokując kapitał w operacje spekulacyjne, czysto kapitałowo- -spekulacyjne operacje, niż lokując kapitał w produkcję, oczywiście jest to gra na krótką metę; która dawała ogromne zyski, ale na krótką metę i na tym cierpi produkcja. Cała ta operacja to było pasyżowanie na produkcji, na pracy.

Obecna sytuacja to skutki procesu ekonomicznego nazwanego „reaganomiką”, który był życiem na kredyt. To dało piękne wyniki w pierwszej fazie, a teraz przychodzą skutki. W skali światowej spekulacje objawiały się na przykład we Francji, gdzie zamknięto przemysł ciężki. To wszystko odbija się przede wszystkim na tzw. podatnikach.

Przewidując takie procesy Polska była ogromnym zagrożeniem, dlatego że Polska, kraj niesłychanie nasycony przemysłem, posiadający przemysł na niezłym poziomie, posiadający świetną kadrę fachowców, od robotnika po inżyniera, świetnych wielozawodowych fachowców, i przy cenie robocizny, która wynosi w tej chwili poniżej dolara za godzinę, a w 89 roku wynosiła 15-25 centów, to startując z takiej pozycji myśmy mogli rzeczywiście podbić rynki zbytu. Mogliśmy wejść z bardzo tanio, a myślę, że po roku już na światowym poziomie jakości, produkcją, wejść na rynki zbytu i utrudnić jeszcze sytuację krajów, które w tej chwili odczuwają skutki recesji.

Przewidywanie możliwości zniszczenia polskiej gospodarki było powodem, że w to się zaangażowały koła przemysłowe i biznesowe Stanów Zjednoczonych, aby polską gospodarkę zniszczyć.

Jeżeli chodzi o drugą stronę, tzw. „Wspólnota Państw Niepodległych” czyli Związek Radziecki ma duże kłopoty z zachowaniem tej wspólnoty, jeszcze nie wiadomo, czy to się uda i oni oczywiście chcieli mieć Polskę z głowy. Poza tym Polska byłaby bardzo złym przykładem, gdyby w 89 roku nie nastąpiła zdrada tzw. „przywódców narodu” przy „okrągłym stole”. Polska miała szansę na uzyskanie niepodległości i gdyby tę niepodległość wykorzystała w sferze gospodarczej, to u nas byłoby nieprawdopodobnie burzliwy rozwój i zupełnie oszalałaby wzrost stopy życiowej i zarobków, a to byłby straszliwy przykład dla wszystkich innych narodów ujażdżonych, że wystarczy się wyzwolić i wtedy następuje po prostu „złoty deszcz”. Przykład takiej prosperity w Polsce byłby przemożną zachętą dla wszystkich tych narodów, żeby zdecydowanie i twardo wypowiedzieć się przeciwko wspólnocie. Związek Radziecki mógłby błyskawicznie, w sposób nie do skontrolowania i nie do zablockowania rozpaść się na rzeczywiście niepodległe państwa.

Wydaje mi się, że tutaj zbieżność interesów spowodowała, że administracja Stanów Zjednoczonych i agendy przemysłowo-finance szły ręką w rękę z komuną.

- **Co w takiej sytuacji można zrobić?**

Można coś zrobić tylko w Polsce. Nasze powszechne, naiwne przekonanie, że Stany nam pomogą, już przysło. Już wszyscy wiedzą, że można liczyć tylko na siebie. Co my możemy zrobić?

Przed wszystkim musi zaistnieć masowy ruch społeczny. Jedną z bardzo potrzebnych rzeczy przy masowym ruchu społecznym jest to, ażeby ludzie mogli mu zawierzyć.

- **Jeszcze parę słów o wyborach.**

Przyjęło się patrzeć na wybory jak na mecz sportowy. To jest błędne podejście. Wybory wygrywa albo przegrywa społeczeństwo. Wyborcy wygrywają lub przegrywają wybory. Wygrywają wtedy, gdy potrafią wybrać właściwych reprezentantów, a przegrywają wtedy, gdy ci reprezentanci będą niewłaściwi.

Jeżeli nie nastąpi taki ruch społeczny, gdzie zostaną wyłonieni nowi przywódcy lub zweryfikowani, to każde wybory, niezależnie, kto je wygra - w sensie sportowym - ze startujących kandydatów, przegra społeczeństwo, bo to będą zawsze niewłaściwi kandydaci.

- Co Pan sądzi o ruchu, któremu przewodzi Jan Olszewski?

- Na pewno, jeżeli porównamy Olszewskiego z innymi ekpami okrągłego stołu, to błyszczy on tu jak brylant, ale tylko w tym porównaniu. Jednak za jego czasów społeczeństwo nie odczuło poprawy. Olszewski podobno przyhamował ten proces destrukcji, ale było to niezauważane. Wydaje mi się, że jest to zdrowy objaw, że w tej chwili już mniej ocenia się polityków po intencjach, a więcej po ich czynach. Ja wśród robotników spotykam taką reakcję: „Jeżeli Olszewski wiedział, że będzie obstawiony ubekami, że nic nie będzie mógł zrobić, to po co tam lazi?”

Jakkolwiek za jego kadencji nastąpiło to epokowe, historyczne ujawnienie, w jakim stopniu zwinigilowany jest Sejm, senat i rząd przez agentów. Jak ważne to było wydarzenie, może świadczyć reakcja, gdy cała tzw. „post-komuna” ruszyła do ataku na Olszewskiego, na teczkę. Ujawnienie tych agentów odsłoniło prawdziwy mechanizm tego, co się w Polsce zdarzyło, przy „okrągłym stole” nie siedziała żadna opozycja z komuną, a tylko siedzieli jawni funkcjonariusze PZPR-u z tajnymi funkcjonariuszami SB. „Okrągły Stół” był to spektakl przekazywania stanowisk z rąk jawnych funkcjonariuszy w ręce funkcjonariuszy tajnych. Ale istotą tego jest, że rządy zostały te same. To ci sami rządzą. Rządzą ta sama centrala, której podlegali funkcjonariusze partii i twierdzą, że dalej podlegają funkcjonariusze drugiej strony, że to się nic nie zmieniło. To po prostu był genialny manewr manipulacyjny, albo jedna z największych na świecie prowokacji policyjnych. Funkcjonariusze partii, która rządziła pod jakby własną egidą, przyjmowali tym samym odpowiedzialność za to, co robili. Zamiana na stanowiskach jawnych partyjnych funkcjonariuszy przez tajnych bezpieki dała im jeszcze jeden nieprawdopodobny atut polityczny: otóż ci tajni funkcjonariusze występują pod znakiem swoich politycznych przeciwników. Realizując cele centrali czynią, że odpowiedzialność za to spada nie na tę centralę tylko na opozycję, którą oni reprezentują formalnie. Tak jak 40 lat kompromitowało komunizm, to te 3 lata rządów komunistów kompromitują ich przeciwników. Chyba takiej wolty jeszcze nigdy na świecie nie było. Jeżeli chodzi o polityczną manipulację, to było genialne i chyba najgenialniejsze pociągnięcie w historii ludzkości.

Spotykam się z takim zdaniem, że opadają ręce, że „Jak to, Solidarność to byli agenci (?), że na czele Solidarności stał agent bezpieki i doradcy byli agentami bezpieki. Połowa kierownictwa wyższego była agentami bezpieki?” Ja uważam, że to właśnie jest

najbardziej optymistyczne ze wszystkiego. Na czele Solidarności od początku stał stary agent bezpieki, otoczony agentami bezpieki. Wydaje się czasami, że nieagenci byli w mniejszości. I przez 16 miesięcy ta cała zgraja agentów kierujących Solidarnością była absolutnie bezradna. Oni narobili mnóstwo kłopotów administracyjno-politycznych, ale nie byli w stanie przesterować związku. Do samego końca, do 13 grudnia, mimo takiego nasycenia agentami komisja krajowa odrzuciła wszelkie propozycje porozumienia z komunistami, wejścia z komuną w układ. I ci agenci byli bezradni. Z tego wynika wniosek, że jeżeli społeczeństwo jest aktywne, to niezależnie ilu będzie agentów, oni będą bezradni, oni muszą dać się nieść tej fali, mało - oni muszą pracować na tę falę, bo jeżeli tego nie będą robić, to zostaną po prostu odrzuceni. Jeżeli chcą się utrzymać, muszą działać pod dyktando aktywnych członków. Dopiero stan wojenny, gdy demokratyczne procedury w Solidarności zostały zbrojnie zablokowane z zewnątrz, kiedy decyzje zaczęto podejmować w małych grupach podziemnych, dopiero wtedy agenci mogli rozwinąć działalność, mogli zmienić linię i cele. I w tej chwili agenci święcą w Polsce triumfy tylko dlatego, że społeczeństwo jest bierne. Z chwilą kiedy nastąpi aktywność, agenci przestaną być groźni. Jeżeli powstanie ten ruch, o którym mówiłem, jeżeli społeczeństwo znów wróci do aktywności, znów weźmie sprawy w swoje ręce, to też będą wśród tego ruchu agenci. Nie należy się tego obawiać, niech będą, bo oni nie będą w stanie nam przeszkodzić w sposób zasadniczy. A bogatsi o to doświadczenie bardzo szybko ich wykryjemy.

- Czego się można spodziewać po Wałęsie?

Już się niczego nie można spodziewać, Wałęsa jest po prostu - nie wiem jaki tam ma stopień - ale zawsze lojalnym agentem bezpieki i dalej będzie lojalnym agentem bezpieki. Jeżeli ktoś przez 20 lat jest tajnym kapusiem, to znaczy, że już wstępując tam nie miał charakteru, a resztki stracił.

Wałęsa był im potrzebny, bo Wałęsa ma tę prawdziwą zdolność zjednywania tłumów, nie jednostek, ale tłumów, bo w małej grupie wypada fatalnie.

Wałęsa jeszcze 2 lata temu był niesłychanie użytecznym narzędziem do tłumienia społeczeństwa, który tylko do tego jednego celu służył, a kiedy tę zdolność utracił, to przestał być po prostu skutecznym jako narzędzie i tak samo zostanie przez swoich pracodawców odrzucony, jak została odrzucona ideologia komunistyczna.

Rozmawiał: T.S. POCHROŃ

Przedruk za: Panorama nr 44/92.

LIST OTWARTY DO PANI HANNY SUCHOCKIEJ PREMIERA RZĄDU R.P.

Jako premier w swoim exposé w dniu 11 lipca powiedziała Pani: „Prawa nie pozwolę szargać”.

Należałoby temu zdaniu przyklasnąć. Ale mam dość zasadnicze pytanie: Jakie prawo, czyje prawa? Czy takie, które przyznali sobie zawodowi inspiratorzy służenia Moskwie, agenci obcych służb i interesów, prowokatorzy, zdrajcy ojczyzny i mordercy? Oni są wśród nas, społeczeństwo ich widzi!!!

Prawo w Polsce zostało podeptane i póki prawu nie zostanie przywrócone PRAWO, póki rzeczywiście sprawcy przestępstw, wyżej wymienieni, nie zostaną aresztowani, osądzeni i to nie w ten sposób, że jeden komunistyczny zbrodniarz drugiemu podobnemu rączki umyje i obydwa będą „czyści”, lecz chodzi o to, by rzeczywisty zbrodniarz - a tego trudno dowiedzieć - został osadzony i postawiony poza nawias społeczeństwa.

Bo inaczej - bez moralnego i faktycznego oczyszczenia społeczeństwa z brudów, z mętów społecznych - będzie to koleś i babskie gadanie. A gadaniem wartości moralnych PRAWU nie przywrócisz - tylko czyn i fakty się liczą!!

Wszelkie osłanianie zbrodniczych czynów - ludobójstwa, czerwonym miłosierdziem, jest niczym innym jak kontynuowaniem zbrodni, uczestnictwem w zbrodni, która trwa od lipca 1944 roku.

Bo przede wszystkim czyje i jakie to ma być prawo? Agentów, zdrajców, hochsztaplerów, morderców, czy też normalne, ludzkie a więc polskie prawo?

Trochę historii: Polska w samotnej walce przeciwko niesprokowanej agresji Niemiec, dokonanej we wrześniu 1939 roku, zadała im większe straty niż one poniosły w ataku przeciwko Danii, Norwegii, Holandii, Belgii, Francji wspomaganym siłami Anglii i Polaków, dalej Jugosławii, Grecji łącznie z atakiem na wyspę Kretę.

Niesprokowany przez Polskę napad Związku Radzieckiego, we współdziałaniu z Niemcami w dniu 17 września 1939 roku pogłębił niedolę Polski, spowodował niewymierne straty w ludziach, dobrach kulturalnych i gospodarczych. Tak Niemcy jak Związek Sowiecki, sprawcy międzynarodowego bezprawia, w żadnym stopniu nie uczyniły zadość, by naprawić wyrządzone szkody i krzywdy. Polska znajdując się pod uciskiem podwójnej okupacji - Niemiec i bolszewików - była wyniszczona i ponad wyobrażenia eksploatowana.

Mamy więc prawo i powinniśmy żądać od Niemiec i Rosji odszkodowań za poniesione straty i szkody, lecz rządy PRL od 1944 roku aż po dzień dzisiejszy tego nie uczyniły.

Przed wojną Polska w produkcji światowej znajdowała się na 10 miejscu, zaś poziom nauki i wyniki osiągnięte stawiały nas na czołowym miejscu w świecie, czego klasycznym - lecz nie odosobnionym - przykładem była ENIGMA, rozszyfrująca najtajniejsze szyfry, przy pomocy której Zachód, głównie Anglia i USA, odnosiły zaskakujące sukcesy wojenne, oraz zmniejszały straty własne a także zadawały klęskę Niemcom i Japonii.

Na skutek skandalicznej decyzji „sprzymierzeńców” - Anglii i USA - Polska od lipca 1944 roku faktycznie znalazła się pod okupacją Związku Radzieckiego, zaś PPR, PZPR i ich przybudówki oraz ich narzędzia władzy, były tej okupacji wykonawcami i sprawcami...

Jakie ja mam prawo wypowiadać się w sprawach Polski?

We wrześniu 1939 r. obóz internowania w Rumunii, ucieczka do Francji, walki w Alzacji, niewola niemiecka w czerwcu 1940 r., ucieczka do Francji Vichy - październik 1940 r.; następnie przejście przez Pireneje, Hiszpania, Portugalia do Gibraltaru i w lipcu 1941 r. Wyspy Brytyjskie; Wojsko Polskie. W 1942 roku specjalne przeszkolenie i w nocy z 1/2 października ląduję w Kraju jako ci-chociemny, otrzymuję przydział do Zamojszczyzny na szefa Kedywu. W kwietniu 1943 r. w indywidualnej akcji w Zamościu odnoszę sukces i otrzymuję Virtuti Militari V kl., zaś w czerwcu 1944 r., w walce przeciwko Niemcom zostaję lekko i ciężko ranny.

W lipcu 1944 roku przyszło wyzwolenie od wszelkich złudzeń, gdyż sojusznik Hitlera i Niemiec, za naszą pomoc m.in. wysadzenie pociągów idących na wschód i współdziałanie z oddziałami bolszewickimi, zaczął nas, Polaków, nie tylko żołnierzy Armii Krajowej - aresztować, łapać, wywozić, mordować... A do tego narucono władzę obcą, wrogą, agenturalną, która pod hasłem „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego”, którego ideowe założenia układali Berman, Minc, Brystygierowa a zatwierdził Stalin, a więc „Polski Komitet” utworzony bez Polaków i przeciwko nim, komitet, który wszystkie zarządzenia, rozporządzenia i swoje istnienie opierał na sile NKWD i czerwonej armii. Stąd masowe aresztowania, wywózki do Rosji, morderstwa, rabunki indywidualne i „urzędowe”.

A oto co w listopadzie 1956 r. gen. Zygm. Berling pisał do Wł. Gomułki:

„...Usunięcie mnie z dowództwa I-szej Armii uważam za zwycięstwo zabiegów przeciwników utworzenia polskiej armii. Wysiłki te, jak wiecie prawdopodobnie, nigdy nie ustały a między innymi miały one na celu usunięcie mnie z dowództwa Armii.

Po moim przybyciu z przedmieść Warszawy do Lublina zastałem tam straszną sytuację. W całym kraju pacholkiwie Berli z wojsk NKWD szerzyli spustoszenie. Sekundowały im w tym bez przeszkód kryminalne elementy z aparatu Radkiewicza. Ludność okradano z jej mienia w czasie legalnych i nielegalnych rewizji. Zupełnie niewinnych ludzi deportowano i wtrącano do więzień. Strzelano do ludzi jak do psów.

Dosłownie nikt nie czuł się bezpieczny i nie znał dnia ani godziny. Naczelną prokuraturę wojskową powiedział mi po powrocie z inspekcji, na którą wysłałem go do więzień Przemyśla, Lublina, że trzyma się tam 12 tysięcy ludzi. Nikt nic nie wie jakie zarzuty im się stawia, przez kogo zostali aresztowani i co się im zamierza uczynić... Jednakże rządy bezprawia, zbrodni i prowokacji przekroczyły w kraju wszelkie granice. Cierpienia ludzkie były takie, że nie można było tego znieść. Musiały one rewoltować każdego uczciwego człowieka bez względu na jego polityczne poglądy, albo przynależność partyjną”.

Nad wszystkim więc dominowało bezprawne prawo, nawet z mocą obowiązującą wstecz. Na podstawie tego „prawa” przynależność do patriotycznej organizacji była karalna, dziesiątki tysięcy szlachetnych Polaków, którzy by byli okrasą każdego narodu - zamordowano!!! W tym bohatera na skalę światową - Witolda Pileckiego, który by dać świadectwo prawdzie, potwierdzenie potworności w obozie zagłady, dobrowolnie dał się zagarnąć w łapance ulicznej i z obozu w Oświęcimiu przekazywał konspiracyjne raporty oraz fotografie, na podstawie których świat był zorientowany o istocie obozu zagłady.

Przez Niemców byliśmy nazywani bandytami, również za okupacji ruso-komunistycznej nazywano nas bandytami, lecz tylko po to, by mieć pretekst do mordowania nas. Podkreślam, że Armia Krajowa wypełniła rozkaz władz polskich i współdziałała z sowiecką armią. Gdy jednak następowało rozbrajanie, aresztowania, wywozy do Rosji, morderstwa, zaczęliśmy się bronić i ja także rozkazy do obrony wydawałem. Jednak wytwarzana sytuacja przez sowietów i ich pacholkiw zmusiła nas do samoobrony, gdyż nikt się za Polakami, za AKowcami nie upominał.

Wybiórco gineli najbardziej wartościowi: mordowano na dalekiej prowincji, w województwach a centrala w Warszawie przodowała. Np. w więzieniu na Rakowieckiej, tempo dokonywanych mordów gwałtownie zwiększało się. Gdy nie starczało miejsca do grzebania na dziedzińcu więziennym, zaczęto potajemnie wywozić wozem jedno-konnym, później dwukonnym, następnie już na platformie, a

gdy ilość szybko zwiększała się, wywożono pomordowanych autem-furgonetką...

W marcu 1949 r. w jednej z cel było skazanych na karę śmierci 49-ciu. Pozostało im tylko oczekiwać w kolejce, na oprawców i śmierć. Postanowili więc ratować się ucieczką przez dachy. Przygotowania były ukończone, czekano tylko na noc bezksiężycową. Lecz sprawę ucieczki zdradził szpicel, który wydawał Polaków i Żydów gestapo, oczywiście za pewne korzyści. Nazywał się ten zdrajca Zygmunt Leśniak, w nagrodę został ulaskawiony. Drugim ulaskawionym, na usilną interwencję u amb. Lebediewa - Aldony Dzierżyńskiej, był z grupy Zapory, Władysław Siła-Nowicki. Pozostałych 47 zamordowano, w tej wyjątkowej szlachetności Jabłońskiego, inż. elektryka, wykładowcę na Politechnice Warszawskiej, który przez 5 lat przetrzymywany był w Oflagu, tam zbudował radio i prowadził nasłuch. Dalej zamordowano grupę Zapory i jego samego, gdyż po ujawnieniu się próbowali wydostać się poza granice komuny.

Głośna była sprawa morderstwa dokonanego na oficerach, którzy zawierzyli propagandzie komunistycznej - powrócili z Zachodu, gdyż nadal chcieli Służyć Polsce, pełniąc służbę wojskową. Zamordowano ich wielu, część pośmiertnie rehabilitowano... Można jeszcze spotkać świadków tych zbrodni, a i samych morderców, lecz ponoć na przeszkodzie stoi prawo...

Jakie prawo, czyje prawo? Czy takie, które przyznali sobie mordercy? Więc jakiego prawa, Pani Premier, Hanno Suchocka, nie „pozwoli szargać”?

L. Wałęsa ogłosił III Rzeczpospolitą Polską, lecz równocześnie opiera się na „prawach” ustanowionych przez agentów Moskwy, na ich konstytucji. A przecież przejął insygnia prezydenta Polski, przekazane jemu z Londynu, który respektował konstytucję Polską, uchwaloną w 1935 roku. O walorach jej, Konstytucji z 1935 r. świadczy fakt, że Francja zmęczona długotrwałą słabością rządów parlamentarnych - sięgnęła do niej, jako wzór. Również przyjęły ją jako wzór Brazylia, Argentyna i jeszcze inne państwa. Lecz przecież Wałęsa i inni nie respektują jej, chociaż nie została unieważniona, ani też inna uchwalona. Natomiast Prezydent, o dziwo, szuka dla siebie małej konstytucji, jakby usiłował ominąć prawo narodu do zachowania ciągłości prawnej swego państwa?

Prezydent szermuje słowem „demokracja”, zaś nowy premier, Pani Suchocka w zajądłości kobiecej niemal krzyczy, że nie pozwoli szargać prawa!!

Jaka demokracja, jakie w Polsce panuje prawo? Najsamprzód nauczcie się szanować społeczeństwo, jego historię, przywróćcie Polsce Polskie Prawa a dopiero wydziwiacie na tych, którzy słusznie upominają się o praworządność, o przestrzeganie porządku i prawa przez tych, którzy w tej czy innej formie, często na pół legalnie uchwylić władzę i manipulują życiem narodu.

Gdy zbrodni dokonał SS-man czy inny Niemiec, lub będący na ich służbie, to ich ściga świat. Natomiast z dobrowolnego wyboru zbrodniarze z ub, informacji, prokuratur, sądownictwa, więziennictwa, partii - czy oni wszyscy będą bezkarni? Część ich jeszcze pozostała w Polsce...

Zaniechanie przez rząd i parlament ścigania zbrodni i przestępstw, jest potwierdzeniem braku szacunku dla narodu, dla jego człowieczeństwa.

Bo zbrodnia dokonana wczoraj, przedwczoraj, czy jeszcze wcześniej nadal zbrodnią pozostaje. A ludobójstwo nigdy nie przedawnia się!!!

Więc Pani Premier, także Pani musi się określić, czy staje w obronie rzeczywistego prawa, czy też pod hasłem „prawa nie pozwolę szargać” nie kryje się u Pani dążenie do kontynuowania bezprawnego, antypolskiego prawa - utrzymania bezprawia?

Pierwszą czynnością obecnych władców Polski musi być przywrócenie dla społeczeństwu PRAW, tak by skutki pokrętnego stołu i pokrętnie geremkowskiej ordynacji wyborczej zostały usunięte i naprawione. Stać się to może przez nową, uczciwą ordynację wyborczą, oraz przeprowadzenie nowych, rzeczywiście wolnych, prawdziwie demokratycznych wyborów do parlamentu, a także dokonanie wyboru prezydenta.

Wówczas, pani Premier i Prezydencie, nikt nie będzie „prawa szargać” i nikt nie będzie podważał uprawnień Waszych stanowisk, bowiem społeczeństwo posiada duże poczucie praworządności - rzeczywiście szanuje PRAWA. Tylko nie wolno jemu dawać złego przykładu

Marian GOŁĘBIEWSKI

NA KOCIĄ ŁAPEĘ Z... NIEŚLUBNĄ MATKĄ?

Dzięki uprzejmości i sympatii, jaką nas darzy Prezydent Jelcyński, mieliśmy ostatnio okazję dowiedzieć się rzeczy naprawdę rewelacyjnych. Dowiedzieliśmy się więc, na przykład, że nie tylko – wbrew poprzednim ustaleniom – Sowiet zachowali się wobec nas nieładnie i wystrzelali nam naszym oficerów w Katyniu i innych obozach; nie tylko handlowali naszym terytorium jak kartoflami, sprzedając je Niemcom bez pytania nas o zdanie; ale okazało się nawet, że tacy stuprocentowi patrioci, spoczywający w Alei Zasłużonych (tylko dla kogo?), jak Bierut czy Gomułka, okazali się być po prostu sowieckimi agentami! Kto by przypuścił, że wtedy gdy odbywały się ogólnonarodowe manifestacje i wołano, jak Polska długa i szeroka: "Cały naród chodź w kółko za Wyszyńskim i Gomułką", to byliśmy w istocie jak niedźwiedź w cyrku, wodzony za nos przez tresera!

Myśli takie nikomu do głowy przyjść nie mogły oprócz, oczywiście, garstki oszołomów, ludzi nawiedzonych czyli tzw. "adeptów spiskowej wizji dziejów". Wszyscy ludzie normalni, rozsądni i umiarkowani na takie sugestie pukali się znacząco w czoło. Natomiast owi nieszczęśliwi "adepti" racji nie mieli, ponieważ ich supozycje, sprzeczne zresztą z tzw. polską racją stanu, nie wynikały z znajomości zawartości archiwów państwowych, lecz były to plody ich chorej wyobraźni, zawsze i wszędzie wietrzącej jakiś spisek. Krótko mówiąc, był to rezultat choroby, którą jeszcze parę lat temu, Adam Michnik, określił jako aberrację umysłową. Co innego teraz. Teraz mamy już archiwa, mamy wiedzę uprawnioną, popartą dowodami, pobłogosławioną z Moskwy, Waszyngtonu i zewsząd, skąd tylko rozdziela się błogosławieństwo.

Niestety, odsłanianie archiwów sprzed 50 lat nie pozbawia pola działania kolejnych "adeptów". Spekulują oni dalej, wykorzystując fakt braku dostępu do archiwów dotyczących wydarzeń z historii najnowszej, i nadal wprowadzają nas w błąd. Nawet Lech Wałęsa dostrzegł ułomność tej sytuacji i wyraził życzenie, że byłoby dobrze, gdyby można było zajrzeć, co też tam jest napisane na najbardziej aktualne tematy? Ale, niestety, tak nie jest i dlatego nadal faceci lubiący wyciągać wnioski z ogólnie dostępnych informacji, bez znajomości "zasobów archiwalnych", żerują w najlepsze i swoimi nieuprawnionymi domysłami szkodzą atmosferze społecznej.

Poniższy przykład demonstruje, jakie to jest niebezpieczne i do jakich nieodpowiedzialnych wniosków można dojść czytając gazety i wsłuchując się w wypowiedzi naszych koryfeuszów i liderów, sprawujących w Polsce nie kwestionowany rząd dusz.

W "Gazecie Wyborczej" z 14–15 listopada jej Redaktor Naczelny, a zarazem Papież Polskiej Reformy i Transformacji Ustrojowej opublikował "motu proprio" zatytułowane "Czy Wałęsa zagraża demokracji?". Pytanie, oczywiście, retoryczne – nikt przy zdrowych zmysłach nie pomyślił sobie przecież czegoś takiego, wiadomo, że Wałęsa nie zagraża, nawet gdyby z niektórych tekstów w "Gazecie Wyborczej" wynikało coś przeciwnego. Adam Michnik pisze: "Ostatnie trzy lata były trudną lekcją demokracji dla wszystkich: dla elit politycznych i prezydenta Wałęsy, dla związkowców i ludzi Kościoła. Ta lekcja wciąż trwa. Wciąż uczymy się trudnej sztuki kompromisów, wzajemnych ustępstw, samoograniczeń". Nie ma więc obawy. Lech Wałęsa jest uczniem wyjątkowo zdolnym, uczy się więc i nie zagraża. Pamiętamy przecież słynną wypowiedź Michnika podczas dyskusji na Uniwersytecie Warszawskim (transmitowała ją tv): "My z Lechem jesteśmy jak stare małżeństwo: dzisiaj się kłócimy, ale my się pogodzimy i wtedy biada tym, którzy usiłują nas poróżnić". Wziąłem sobie tę przestrożę do serca i ani sam nie usiłuję, ani nikomu nie radzę. Wszystkie te "Czuj się odwołany" czy deklaracje "Dlaczego nie będę głosował na Lecha Wałęsę?" traktuję jako elementy niewinnej komedii, jaką czasem tatuś i mamusia odgrywają, kiedy nie mogą sobie poradzić z niesfornymi dziećmi.

W artykule tym Adam Michnik wprowadza do języka polskiego nowe, obce słowo COHABITATION. Wyjaśniając nam aktualną sytuację polityczną pisze o COHABITATION prezydenta generała Jaruzelskiego z premierem Mazowieckim, o COHABITATION komunistów z "politykami obozu solidarnościowego". Redakcja usiłuje nam jakoś przybliżyć sens tego obcego słowa i w nawiasie podaje jako jego polski odpowiednik "współmieszkanie". Nie jest to trafne. Przekonany jestem, że taki wybitny humanista i Europejczyk jak Adam Michnik, nie sięgałby do francuskiego czy angielskiego, gdyby tę samą treść można było oddać przy pomocy jakiegoś polskiego słowa. My się przecież dopiero uczymy wielu rzeczy,

uczymy się DEMOKRACJI, TRANSFORMACJI, INTEGRACJI, pora więc, żebyśmy nauczyli się i COHABITATION. Przejrzałem szereg słowników francuskich i angielskich i znalazłem, że owo tajemnicze słowo oznacza dokładnie to samo co występujące w "Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych" Kopalińskiego hasło KOHABITACJA: "współżycie mężczyzny z kobietą, tak jak w małżeństwie, zazwyczaj jednak bez legalnego ślubu; stosunek płciowy." W niezbyt eleganckiej gwarze podmiejskiej ten sam sens oddaje się zwrotem "pożycie na kocią łapę". Wydaje mi się, że w ujęciu Kopalińskiego jest to wyjaśnienie tradycyjne, w nowoczesnych społeczeństwach zachodnich pod terminem COHABITATION rozumie się nie tylko "współżycie mężczyzny z kobietą", ale także bardziej zaawansowane formy współżycia, np. dwóch mężczyzn (w "Gazecie Wyborczej" pisze się o nich jako o "gejach"), albo dwóch kobiet. Nie sądzę jednak, żeby koniecznie Adam Michnik miał na myśli te całkiem nowoczesne formy COHABITATION. W każdym jednak razie KOHABITACJA jest "współmieszkaniem" bardzo specyficznym i oznacza świadczenie sobie wzajemnych usług daleko wykraczających poza poranną kawę i "dzień dobry".

Myślę więc, że Adam Michnik, pisząc o "COHABITATION komunistów z politykami obozu solidarnościowego" ujawnia nam fakt "współmieszkania" bardziej intymnego, niż sugerowałoby to polskie słowo. W związku z tym rodzi się pytanie: a co na to Kościół Katolicki? Jest bowiem rzeczą wiadomą (chyba, żeby się coś ostatnio zmieniło), że COHABITATION bynajmniej nie cieszy się uznaniem Kościoła, a nawet, powiedzić można, wręcz przeciwnie. Martwi się tym dziennikarka "Gazety Wyborczej", Ewa Milewicz, której wywiad z Profesorem Geremkiem wydrukowany jest obok artykułu Adama Michnika. Pani Milewicz pyta wprost: "Czy politycy i to nie tylko z Pana partii (sic!) boją się proboszcza, czy nie?" Na to pytanie Profesor odpowiada *ex cathedra*: "Politycy z solidarnościowych ugrupowań, które obaliły komunizm, nie mają powodu bać się Kościoła".

W rocznicę 31 Sierpnia we Wrocławiu udałem się do kościoła p.w. św. Klemensa Dworzaka, aby przyjrzeć się tym "ugrupowaniom solidarnościowym, które obaliły komunizm". Nie powiem: kilkuset weteranów stawiało się dzielnie. Poruszyło mnie natomiast kazanie. Wybitny wrocławski kaznodzieja obwieścił od ołtarza, że "Solidarność była nieślubnym dzieckiem Partii, oddanym Kościołowi na wychowanie".

Tam jednak nie byłem jeszcze w stanie ocenić całej złożoności tego skomplikowanego procesu wychowawczego. Dopiero teraz, czytając Adama Michnika, zdałem sobie sprawę, że była to wręcz COHABITATION nieślubnego dziecka z nieślubną mamusią! Słownik Kopalińskiego określa tego typu KOHABITACJĘ niepoliskim słowem INCEST!

Apaga, Satanas! Módlmy się, żeby tylko jakichś dzieci z tego nie było!

Jerzy PRZYSTAWA
Wrocław, 15 listopada 1992

PREZENT...

Uprowadzając nieco kalendarz nasz niestrudzony prezydent wypracował w ramach swych działań nadobowiązkowych i podarował narodowi na Mikołaja szczodry prezent. Przekazał mianowicie Sejmowi do zatwierdzenia własny projekt "Karty praw i wolności". Wprawdzie do darowanego konia niezbyt zgrabnie stomatologa sprowadzać, chciałbym jednak co nieco ponawybrzydać. Ot, taka podła moja natura.

Nie wiem zatem po co nam jakieś piękne karty i inne fajerwerki, kiedy potrzebna jest nam jedynie, od trzech lat oczekiwana, nowa konstytucja, zawierająca i prawa, i wolności, i obowiązki oraz szereg innych rzeczy podstawowych dla funkcjonowania państwa.

Sądzę, że prezydencka inicjatywa służyć ma jedynie celom propagandowym – patrzcie oto, jakiego mamy dobrego prezydenta! – jest faktycznie działaniem jałowym, pozornym. Z całą przy tym pewnością przyjęcie tego czy innego substytutu konstytucji oddali w czasie przyjęcie tego właściwego dokumentu.

J.E.

CASUS NAJDER

Nowej Polski nie zbudujemy przy pomocy ludzi, którzy obciążyli swoją przeszłość działaniem na szkodę narodu

Przed kilku tygodniami Zdzisław Najder rozpowszechnił w prasie list otwarty do ministra spraw wewnętrznych, w którym protestuje przeciw odmówieniu mu wglądu w dokumenty dotyczące jego osoby, a znajdujące się w MSW. To znaczy - jak pisze - uniemożliwia mu obronę przed oskarżeniami o agenturalność, które to oskarżenia uważa za unieuzasadnione. Najder upomina się więc, aby jego przeszłość została przejrzana, każąc domniemywać, że takie przejrzenie oczyści go z powyższych zarzutów. Ponieważ jednak minister spraw wewnętrznych uporczywie nie dokonuje takiego przejrzenia, Najder sam opowiada, jak to było.

I czegoż się dowiadujemy? Otóż w czasie przesłuchania w Pałacu Mostowskich w końcu 1957 r. na propozycję kontaktów i odbywania dalszych rozmów z funkcjonariuszami SB Najder wyraził zgodę, gdyż, jak pisze, wyobraził sobie, że to nie SB od niego, lecz on od SB będzie się dowiadywał, czym się SB interesuje, pozna sposób myślenia i działania funkcjonariuszy i dzięki temu będzie mógł skuteczniej przeciwdziałać. Uważał przy tym - tak pisze - że składane przez niego deklaracje są nieistotne, natomiast nie podawał informacji, która mogłaby kogokolwiek obciążyć i starał się jak najwięcej (przy podawaniu informacji - jak rozumiemy) ukryć. Dla zdobycia zaufania funkcjonariuszy SB zgodził się na przyjęcie pieniędzy jako honorarium za „poświęcony czas”, które to pieniądze potem odesłał. Te dobrowolne kontakty trwały - jak czytamy - aż do wyjazdu Najdera za granicę w 1961 r.

W ten sposób mamy obraz czteroletniej działalności Zdzisława Najdera w jego współpracy z tajną policją polityczną PRL opisany przez niego samego. Współpraca ta - jak to się mówi językiem prawniczym - wyczerpuje znamiona działania agenturalnego i konfidenckiego. Utrzymywał dobrowolne kontakty z SB? Utrzymywał. Przekazywał informacje do policji? Przekazywał. Donosił na konkretne osoby (choć tak, by nikogo - w jego mniemaniu - nie obciążyć)? Donosił. Przyjmował zapłatę za te usługi? Przyjmował.

Absolutnie nieprawdopodobne, aby Najder był tak naiwny, by wyobrażać sobie, że to on będzie z tej współpracy uzyskiwał informacje, a nie policja, że to on będzie „zwodził” agentów SB. Nie można więc przyjąć, że działał w dobrej wierze. Nie można również przyjąć, że deklaracje, które składał wobec SB, były „nieistotne”. SB miała wprawę w żądaniu takich deklaracji, które były istotne, a zwłaszcza które wiązały agenta i wciągały go coraz głębiej do współpracy. Nawet gdyby w tych rozmowach Najder mówił tylko banalne rzeczy o środowiskach i ludziach, to SB już na tej podstawie mogła kształtować sobie obraz sytuacji i wykorzystać do działań represyjnych. Najder nie mógł również nie zdawać sobie sprawy, że przyjęcie pieniędzy czyni z niego agenta etatowego, że pokwitowanie tego „honorarium” pozostające w rękach policji może być w stosunku do niego narzędziem szantażu i jeszcze bardziej uzależni go od jego mocodawców. Zrobił to - jak pisze - by się nie przyznać do wrogiej postawy. A dlaczego nie chciał się przyznać do wrogiej postawy, jeżeli ją rzeczywiście odczuwał? Nie pisze przecie, że uczynił to pod wpływem groźby więzienia czy tortur. Tysiące ludzi w Polsce ujawniało wówczas wrogą postawę wobec komunizmu. Jeżeli nie przyjmujemy założenia o podwójnej agenturze, wyjaśnienie może być tylko takie: robił to, aby otrzymać paszport i możliwość wyjazdu na wielomiesięczne stypendia zagraniczne. Czynił to zatem z pobudek materialnych. Hojnie finansowany stypendiami, mógł potem zwracać honoraria esbeckie.

Konkluzja z tego listu otwartego Zdzisława Najdera może być tylko jedna i nie potrzeba tu dodatkowych informacji od ministra spraw

wewnętrznych: Najder był agentem służby bezpieczeństwa PRL i jego przeszłość powinna być nie tylko przejrzana, ale i osądzona, a działalność agenturalna potępiona.

Można oczywiście uznać, że Najder, w przeciwnieństwie do innych konfidentów SB o dźwięcznych imionach - pseudonimach, przyznał się do tych czynów i w ten sposób może zasłużyć na wymazanie z kartoteki agentów. Ale dokonał tego przyznania pod przymusem, dopiero wówczas, gdy w toku lustracji fakt ten został publicznie ujawniony. Przedtem Zdzisław Najder nie wahał się objąć wysokiego stanowiska przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego, nie miał skrupułów przed pełnieniem funkcji głównego doradcy premiera RP, był przewidywany na ministra spraw zagranicznych, a nawet - jak pamiętamy - w grudniu 1990 pretendował do stanowiska premiera. Wszystko to czynił nie ujawniwszy swoich dawnych powiązań ze Służbą Bezpieczeństwa, czym wprowadził w błąd opinię publiczną, nadużył społecznego zaufania. Co więcej, wskutek utajnienia swojej agenturalnej przeszłości obciążał politycznie ludzi, z którymi współpracował, a którzy o tej przeszłości wiedzieli. Czynił ich w ten sposób mimowolnymi współnikami w tym dziele. Mowa tu przede wszystkim o niedawnym premierze Janie Olszewskim, z którym tak wiele nadziei wiązano i w którym ciągle jeszcze ludzie widzą szansę polityczną dla kraju. Tymczasem 17 września br., w czasie nabożeństwa w kościele Św. Krzyża w Warszawie, odprowadzającego w intencji poległych i pomordowanych na Wschodzie, Zdzisław Najder siedział na honorowym miejscu, obok Jana Olszewskiego i Antoniego Macierewicza. Przypomnijmy, że była to uroczystość dla upamiętnienia ofiar agresji sowieckiej na Polskę, agresji, którą przedłużyli o 45 lat mocodawcy esbecki Zdzisława Najdera z lat 1957-1961.

Zdzisław Najder stara się przedstawić swoją współpracę z SB jako niewinny incydent: nikogo nie obciążył, jak najwięcej ukrywał itd. Pisze: „...był to z mojej strony błąd taktyczny, a nie polityczny. Przyznaje się więc do faktów (których już nie można ukryć) ale nie przyznaje się do winy. Niczego nie żałuje i nie wyraża skruchy. Takie tłumaczenie i taką postawę trzeba odrzucić. Współpraca z SB to była zawsze sprawa polityczna, a dla ludzi o poczuciu patriotycznym - również sprawa moralna, której na imię zdrada narodowa. Zdzisław Najder ze swojego punktu widzenia popełnił błąd, bo nie przewidział, że rzecz się wyda, i to - w skali historycznej - dość szybko. Ale z punktu widzenia społeczeństwa i narodu to nie był błąd, lecz działanie na szkodę polskiej racji stanu. Dziś, wspinając się po szczeblach kariery, politycznej w naszym kraju, Zdzisław Najder, obciążony publicznie współpracą z SB, kompromituje ruch polityczny, do którego się włącza, a przez to nadal przynosi szkodę, szkodzi Polsce.

Lustracja została podjęta po to, by takie sytuacje nie były możliwe. Zidentyfikowani agenci i konfidenti tajnej policji politycznej PRL, nie tylko ci z rządu i z parlamentu, powinni zaniechać działalności publicznej.

Panie Zdzisławie Najder, wzywamy pana do wycofania się z życia publicznego. To jest minimum tego, co powinien pan zrobić dla zadość uczynienia za swoją współpracę z SB i za ukrycie tych faktów przed opinią społeczną, gdy obejmował pan wysokie stanowiska.

Takich samych kroków oczekujemy od wszystkich pozostałych polityków, których nazwiska znalazły się na listach lustracyjnych sporządzonych przez dwóch ostatnich szefów MSW. Nowej Polski nie zbudujemy przy pomocy ludzi, którzy obciążyli swoją przeszłość działaniem na szkodę narodu.

Stefan KUROWSKI

Wojciech ZIEMBIŃSKI

GOMUŁKA ZE SKRZYDEŁKAMI

Na łamach „postkomunistycznego” „Wprost” Andrzej Micewski analizując w olbrzymim skrócie dzieje komunizmu w Polsce dochodzi do wniosku, że „komuniści, zwłaszcza mający poczucie polskości, byli krajowi w tamtym dramatycznym okresie [połowa lat czterdziestych] rzeczywiście potrzebni”. Kontynuując przy tym dawno już skompromitowaną zabawę w dzielenie działaczy komunistycznych

na lepszych i gorszych, odkrywa wśród nich „orientację narodową” i „siły konserwatywne”. Pierwsi, wymienieni z imienia, to - obarczeni co prawda pewną skazą - w gruncie rzeczy całkiem fajni faceti; drugim, anonimowej, nieokreślonej grupie Micewski nie poświęca w sumie żadnej uwagi. Pozwala mu to zbudować tyleż wdzięczny co nieprawdziwy obrazek.

Na rzecz swych tez przytacza Micewski szereg pozornie słusznych argumentów, wzmacniając je stwierdzeniami jawnie fałszywymi. O Władysławie Gomułce historyk ten pisze: *"Jest oczywiste, że robił on, co było w jego mocy, by łagodzić reżim zaprowadzony przez Stalina"*. Interesujące, że nie jest to wcale oczywiste dla innych historyków. Zdaniem Micewskiego, Gomułka *"protestował u Stalina przeciw wywiezieniu przez Sierowa szesnastu przywódców Polski podziemnej, choć gdyby zostali w kraju, sam najprawdopodobniej by ich zamknął"*. To już prawdziwa rewelacja. Byłaby może bardziej rewelacyjna, gdyby była prawdziwa.

W przełomach i wstrząsach naszej powojennej historii Micewski doszukuje się przejawów *"zdrowego, mającego poczucie polskiej tożsamości, nurtu partii komunistycznej"*. Jego zdaniem, to właśnie ten nurt w sprzyjającej chwili przekazał władzę opozycji demokratycznej. A więc w ramach PZPR działali w ukryciu krytycy demokracji – co najciekawsze – z krótką przerwą lat 1949–1956 sprawowali cały czas władzę w Polsce! To wszystko co złe to wina konserwatystów, pezetperowscy patrioci zawsze chcieli dobrze, tylko im przeszkadzali.

Cała konstrukcja artykułu doprowadzić ma do postawienia przez autora tezy: *"Cały ten powojenny rozwój wydarzeń w Polsce nie pozwala na ryzałtowanie określenie rządów komunistycznych jako obcej agentury, choć w tych rządach była agentura i byli ordynarni przestępcy. Tych ostatnich należy ukarać z całą surowością prawa"*. I do tego właśnie chciałby Micewski ograniczyć dekomunizację.

"Powszechna dekomunizacja jest – jego zdaniem – nonsensem szkodliwym dla polskiej gospodarki i nauki". Jego wątpliwość budzi ponadto *"zniesławianie ludzi, którzy mieli zasługi dla kraju, a*

jedynym, co można im zarzucić, było pełnienie określonych funkcji". Cóż, różnimy się z Micewskim dość zasadniczo: dla niego PZPR pełne było Wallenrodów, dla mnie przede wszystkim była to zbieranina bezideowych konformistów, kierowana przez grupę zawodowych agentów i zdrajców. W przeciwieństwie do Micewskiego uważam też, iż dla gospodarki byłoby zbawienne pozbawienie komunistów wpływu na nią – przez pół wieku w pełni dowiedli już w tej dziedzinie swych umiejętności. I wystarczy. Dotyczy to w takim samym stopniu również nauki.

Oczywiście Micewski okraszył swój tekst pouczeniami o nienawiści i krzywdzeniu niewinnych (niewinnych komunistów, rzecz jasna, a nie ich ofiar), czyli stałą bajeczką dla naiwnych, serwowaną nam zwykle przez humanistów wojujących.

Mania tolerancji selektywnej zatacza w Polsce coraz szersze kręgi i ulegają jej niestety nawet osoby o nazwiskach niezbyt zapaskudzonych.

Jan EWARYST

P.S. Zabawną pointę dopisali do artykułu Micewskiego badacze sowieckich archiwów. Wkrótce po publikacji *"Wprost"* odnaleźli oni dowody, że Władysław Gomułka, ów sztandarowy polski patriota Micewskiego, był już przed rokiem 1939 członkiem sowieckiej partii komunistycznej. Zapewne niezbyt wiele trudu będzie kosztowało Micewskiego przeprowadzenie dowodu, że już wtedy tow. Wiesław przygotowywał oddanie przez komunistów władzy *"Solidarności"*, choć nie było jeszcze wówczas sprzyjającej chwili.

A. Micewski: Dekomunizacja selektywna. *"Wprost"*, nr 43

NIEPORAWNY RECYDYWISTA ŚCIGANY PRZEZ PRAWO

9 listopada przed Sądem Najwyższym w Warszawie rozpoczął się znamieny proces. Prokurator Generalny wniósł rewizję w sprawie uniewinnienia przez poznański Sąd Wojewódzki Macieja Frankiewicza.

14 stycznia ub. roku, w dzień po masakrze w Wilnie, w której zginęło kilkanaście osób, Frankiewicz i przewodzona przezeń grupa członków Solidarności Walczącej sforsowali bramę sowieckiego konsulatu w Poznaniu, zamalowali godło państwowe ZSRR oraz podpálili rozlaną przed budynkiem benzynę. Wywieszono przy tym litewską flagę narodową. Żaden z pracowników konsulatu nie ucierpiał w wyniku akcji demonstrantów, nie było zresztą nawet takiej groźby.

Działanie grupy Frankiewicza było jedynie dostępnym – poza papierowymi apelami i protestami – środkiem obrony kaleczonych i zabijanych Litwinów, działaniem w obronie narodu, którego niepodległość brutalnie w tych dniach deptano. Oczywiście, w świetle litery prawa grupa dokonała agresji, czymże jednak był ów niewinny w istocie protest w obliczu zbrodniczego najazdu, którego dopuściło się wówczas sowieckie państwo!

Zanim Maciej Frankiewicz stanął przed sądem rejonowym w Poznaniu władze przeprowadziły wobec niego akcję nękania. W domu i w pracy nachodziła go policja, dzielnicowy prowadził wśród sąsiadów rozeznanie, czy aby nie bije żony, czy nie pije alkoholu, czy nie hałasuje po nocy, czy zachowuje się normalnie... Wyrabiano mu po prostu opinię awanturnika i psychopaty.

A przecież Frankiewicz jest w Poznaniu osobą publiczną. Jest znanym działaczem Solidarności, Solidarności Walczącej i Partii Wolności, inicjatorem i promotorem wielu działań niezależnych w stanie wojennym i później. Niektóre swoje inicjatywy Frankiewicz przyplacił kolejnymi procesami. W jednym z ostatnich oskarżano go o... zorganizowanie i sfinansowanie wakacji kilkudziesięciu dzieciom z ubogich rodzin (został na szczęście uniewinniony). W stanie wojennym był kilkakrotnie aresztowany, kilka razy uciekał z więzienia – raz, wiedząc o znacznie słabszym nadzorze wobec aresztantów w klinice psychiatrycznej, zgodził się poddać badaniom psychiatrycznym i zbiegł przy pierwszej okazji powracając do podziemia. Za zamiar przewożenia ulotek komunistyczny sąd pozbawił go "narzędzia przestępstwa" – samochodu. Jest osobą skupiającą wokół siebie aktywność innych, krystalizującą środowiska i jednoczącą ludzi. Jest kimś naprawdę wyjątkowym – na miarę postaci dawnego, walczącego o polską tożsamość Poznania XIX w.

Sąd rejonowy, rozpoznawał sprawę podczas kilku posiedzeń, w atmosferze pewnej hysterii – salę "ubezpieczała" policja i brygada antyterrorystyczna oraz dyskretny UOP w kilku samochodach. Oskarżony bronił się sam, rezygnując z udziału adwokatów, czynił to zresztą wyśmienie. Sąd skazał jednak Frankiewicza na 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata oraz pokrycie kosztów czyszczenia godła ZSRR.

Sąd wojewódzki, do którego odwołał się skazany, uchylił ten wyrok uznając z jednej strony znikomość społecznego niebezpieczeństwa czynu, z drugiej zaś – jego moralne pobudki. Frankiewicza uniewinniono.

I oto w momencie, gdy sowieckie agresywne imperium odeszło w niesławie do historii, gdy z dnia na dzień poznajemy tajniki i mechanizmy kolejnych zbrodni tegoż, gdy ponadto z wielkim szumem budujemy ponoć zręby wolnej i demokratycznej Polski – Prokurator Generalny imieniem Rzeczypospolitej stawia ponownie przed sąd jednego z najbardziej niezłomnych jej protagonistów. Perfidie posunęło przy tym dość daleko: Prokurator Generalny podważa prawomocność poznańskiego procesu, ponieważ oskarżony zrezygnował z prawa (nie obowiązku przecież!) korzystania z pomocy adwokata. Prawo, mające w każdym cywilizowanym kraju działać na korzyść oskarżonego, jest więc w efekcie – w interpretacji Prokuratora Generalnego – odwracane przeciwko niemu! Ponadto ów naczelny stróż prawa w RP uważa, iż *"czyny Frankiewicza obniżają międzynarodowy prestiż Polski"*. Sądzę – a tego zdania jest także wiele innych osób – że jest dokładnie odwrotnie. Owa międzynarodowa solidarność, wrażliwość na krzywdę innych, okazane przez Frankiewicza prestiż ów jedynie umacniają i przydają mu dodatkowy walor moralno-społeczny.

Jest czymś głęboko oburzającym, wręcz haniebnym, że w czasie, gdy szerzą się w Polsce afery na olbrzymią skalę, gdy wciąż bezkarni pozostają twórcy i kolaboranci komunistycznego reżimu, gdy prawo łamane jest już na szczeblu rządu, gdy sądy i prokuratury pełne są jeszcze komunistycznych aparatczyków – Prokuratura Generalna tak uporczywie i małostkowo ściga człowieka z gruntu uczciwego i ideowego, zasłużonego dla swego miasta i kraju.

Dla mnie casus Macieja Frankiewicza jest kolejną poszlaką potwierdzającą, iż nasz kraj to wciąż jeszcze nie RP, na razie to jedynie niestety PRL-bis, a prawo w nim służy nadal politycznej manipulacji.

Romuald LAZAROWICZ

DWA WARUNKI KONIECZNE

W wakacyjnym, lipcowo-sierpniowym zeszycie „Kultury” ukazał się szereg odpowiedzi na rozesłaną przez Jerzego Giedroycia ankietę pt. „Jak wyjść z impasu?”. Wydawało by się, że Redakcji „Kultury” zależy na zaprezentowaniu społeczeństwu polskiemu jakiejś sensownej alternatywy do tego, co się aktualnie na polskiej scenie politycznej rozgrywa. Na ankietę odpowiedziało szereg osób, m.in. Andrzej Friszke, Krzysztof Pomian, Karol Modzelewski, Maciej Poleski, Antoni Pospieszalski, Krzysztof Wolicki. Wypowiedź swą przesłał również Jerzy Przystawa, ale jego tekst nie znalazł uznania w oczach redakcji. Ponieważ, naszym zdaniem, Jerzy Przystawa porusza żywotne sprawy naszego bytu narodowego i formułuje propozycje oryginalne, postanowiliśmy jego artykuł opublikować, z nadzieją, że wywoła on interesującą polemikę.

Respondenci „Kultury” („Jak wyjść z impasu?”, „Kultura” nr 7-8/92) w sposób niewątpliwie błyskotliwy i interesujący przedstawili cały szereg zbawiennych rad, których posłuchać powinni rządzący Polską, aby wyjść z impasu, aby przywrócić w społeczeństwie przekonanie, że to państwo jest jednak nasze, własne, a sprawowanie władzy nie polega na niejasnych rozgrywkach w gronie pięciuset osób (Andrzej Friszke); aby przełamać kryzys państwa, bo kryzys gospodarczy Polski jest w zasadniczej mierze kryzysem politycznym (Krzysztof Pomian).

Z jakiegoś jednak powodu, uwadze wszystkich tych uważnych obserwatorów i uczestników życia politycznego w Polsce umknęła (a przynajmniej nic na ten temat nie pisała) sprawa o znaczeniu zupełnie zasadniczym: ta mianowicie, że w społeczeństwie polskim coraz bardziej upowszechnia się przekonanie, iż nie będzie możliwy postęp w żadnej z tych najważniejszych spraw, o ile nie dokona się najpierw radykalnej rekonstrukcji sceny politycznej, albo, mówiąc prościej, dopóki owo grono pięciuset osób, wygenerowane przy „Okrągłym Stole”, nie znajdzie się tam, gdzie i ów historyczny mebel, a na ich miejsce przyjdą ludzie, co do których społeczeństwo mieć będzie przekonanie, iż są to ludzie zasługujący na zaufanie. Cechą bowiem

obecnej sytuacji społeczno-politycznej jest „całkowity upadek winy i wiarygodności” i faktu tego nie da się zmienić żadnymi wniośnymi apelami, ani zmianą układów z męskich na damskie czy odwrotnie, ani najbardziej wyszukanymi łowami na nowych, nikomu dotąd nieznanym polityków w gronie owych umownych pięciuset.

W ostatnich wyborach parlamentarnych większość Polaków pozostała w domach i odmówiła swego poparcia aktualnym elitom politycznym. Coraz większa część mniejszości, która na wybory poszła, z każdym dniem bardziej żałuje swego wyboru i dowodów na uzasadnienie tej tezy nie potrzeba szukać. Jak pisze Krzysztof Wolicki, klasa polityczna, w swej większości, nadal zdaje się nie przyjmować do wiadomości sensu wydarzeń, a na pewno nie uczyniła niczego, co by jej reputację społeczną mogło poprawić. W rzeczy samej, afera teczkowa, sposób w jaki obalono rząd Olszewskiego i wszystko co się od tej pory dzieje, jednoznacznie wskazuje na pogłębiającą się erozję wiarygodności tej „klasy”.

A więc pierwszym warunkiem koniecznym „aby Polska była Polską”, aby Państwo Polskie - jak się tego domaga Friszke - mogło być uznane za nasze, jest radykalna zmiana sceny politycznej. Pozostaje pytanie: jak tego dokonać?

Odpowiedź jest alternatywna: zmiany tej można dokonać albo w sposób cywilizowany, albo niecywilizowany.

Jedynym cywilizowanym sposobem jest dokonanie zmiany poprzez wybory parlamentarne. Musiałyby to jednak być wybory dające przynajmniej szansę powodzenia, a więc rzeczywistej zmiany parlamentu. Takiej szansy nie stwarzają ordynacje wyborcze, które są aktualnie w Sejmie i w Senacie. Głównym bowiem zmartwieniem obecnych sejmowo-senackich reformatorów jest uniknięcie rozdrobnienia, główką więc uparcie, jak wymyślić taką ordynację wyborczą, żeby ugrupowania, które mają $0,4 \times 0,1 = 4\%$ głosów poparcia przekształcić w ugrupowania dysponujące większością w nowo wybranym Sejmie. Sztuczki takie są, oczywiście, możliwe i wystarczy w tym celu odpowiednio pomanipulować progami wyborczymi i listami krajowymi. Jednakże, śmiem twierdzić, wybory takie nie umożliwiają żadnego wyjścia z impasu - przeciwnie - impas ten znacznie pogłębia.

Jedyną, moim zdaniem, ordynacją wyborczą stwarzającą szansę odblokowania społeczeństwa i zasadniczej zmiany sceny politycznej byłaby ordynacja wyborcza, którą posługują się zarówno najstarsze (Wielka Brytania) jak i największe demokracje świata (Indie, Kanada, Francja, USA), a więc ordynacja z jednomandatowymi okręgami wyborczymi. Taka ordynacja jest najprostsza, czytelna i zrozumiała dla każdego, najsilniej wiążąca wybrańca z jego wyborcami. Jest rzeczą niezmiennie interesującą, że w parlamencie, który się tak intensywnie (jakoby) uczy demokracji, w ogóle nie rozważa się ordynacji, które tak dobrze służą pod tak różnymi szerokościami geograficznymi i w tak różnych warunkach jak Kanada czy Indie? Nikt kompletnie nie zabiera głosu i nie proponuje czy wzór angielsko-

pokwitowanie dla wpłacającego zł słownie wplacający	pokwitowanie dla posiadacza r-ku zł słownie wplacający	pokwitowanie dla banku zł słownie wplacający
Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136
pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....	pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....	pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....

kanadyjski nie byłby wart przynajmniej poważniejszej dyskusji, a może nawet - o zgrozo! - referendum ogólnonarodowego? A dla czegożby naród nie mógł się wypowiedzieć, czy chce ordynacji na wzór angielski - jasnej i prostej - czy raczej woli jakiś finezyjny twór naszych pomysłowych konstruktorów demokracji nad Wisłą? Zamiast latami deliberować nad poszczególnymi paragrafami ordynacji, przedstawmy Polakom do wyboru jakieś trzy wzorcowe ordynacje, np. angielską, niemiecką i francuską i niech sobie wybiorą, która im najbardziej odpowiada! Ogólnonarodowa dyskusja nad kształtem ordynacji wyborczej byłaby zarówno pouczająca jak i kształcąca pod każdym względem, byłaby piękną lekcją demokracji właśnie. Dyskusja taka toczy się właśnie we Włoszech, gdzie powstał wielki ruch na rzecz zastąpienia dotychczasowej, proporcjonalnej ordynacji wyborczej, jednomandatowymi okręgami wyborczymi na wzór angielski.

Jednomandatowa ordynacja wyborcza dokonałaby rewolucji w obecnym układzie sił politycznych i w maksymalnym stopniu wyciąłaby sukcesorów „Okrągłego Stołu”. Jest dla mnie jasne, że to jest zasadniczy powód, dla którego możliwość takiej ordynacji jest starannie pomijana w parlamentarnych dyskusjach. Jeśli jednak nie skorzystamy z tej szansy **cywilizowanego** rozwiązania polskiego pata, czy - jak woli Redakcja „Kultury” - impasu, to pozostaną tylko rozwiązania niecywilizowane, których scenariusze mogą być różnorodne.

Drugim warunkiem koniecznym, bez spełnienia którego nie będzie możliwe **wybicie się Polski** na cokolwiek, ani teraz, ani w przyszłości, jest **odtworzenie autentycznych elit**, a więc mówiąc symbolicznie, **odtworzenie inteligencji**. Maciej Poleski zauważa wnikliwie, że *Polska jest dziś 38-milionowym krajem, który nie ma ani jednego nawet produktu wyróżniającego go na świecie*. Zmiana tego stanu rzeczy nie będzie możliwa, o ile Polska nie zainwestuje w kształcenie ludzi samodzielnie myślących, a tym wykształconym ludziom nie stworzy warunków **tworzenia w kraju**. Na dzień dzisiejszy Polska jest krajem wymarzoną dla kombinatorów, handlarzy, spekulantów i gangsterów natomiast cechuje ją systematyczny odpływ, ucieczka najzdolniejszej i najbardziej przedsiębiorczej młodzieży. **Potrzeba więc natychmiast, radykalnie zmienić sytuację w oświacie i szkolnictwie wyższym**. Ta zmiana nie może się w żadnym wypadku sprowadzać do tak ukochanych przez wszystkich peerelowskoerpowskich reformatorów systemów dydaktycznych, programowych czy wszelkiego rodzaju zmian organizacyjnych. Oczywiście, takie zmiany mogą być pożyteczne, ale sprawą najważniejszą, podstawową, bez której nic się nie uda jest **reforma systemu wynagrodzenia nauczycieli szkolnych i akademickich**. Bez reformy uposażeń, bez przywrócenia zawodowi nauczyciela statusu materialnego takiego np. jaki posiadał w II Rzeczypospolitej, każda reforma oświaty będzie tylko pozorowaniem działań i zasłoną dymną nad dalszą pauperyzacją zawodową nauczycieli.

Ostatnie trzy lata przyniosły dalsze pogłębienie upadku zawodu nauczyciela, upadku jego społecznego prestiżu i jego relatywne

zubożenie. Już sam ten fakt, w stopniu dostatecznym, ilustruje niekompetencję i krótkowzroczność obecnej elity politycznej i jej niezdolność do widzenia spraw kraju w sensownej perspektywie, jest więc argumentem dodatkowym za koniecznością jej wymiany. Jakże jednak mieliby obecni władcy RP rozumieć konieczność kształcenia i kompetencji skoro sami dostali się na szczyt władzy i powodzenia materialnego bez żadnego przygotowania i kwalifikacji? Do historii przejdzie błyskotliwa wypowiedź telewizyjna Lecha Wałęsy: *gdybym się w szkole lepiej uczył, to potem zostałbym inżynierem i dzisiaj byłbym po drugiej stronie!* Ale przecież nie on jeden wie, że do kierowania państwem (województwem, miastem) nie są potrzebne żadne kwalifikacje! Kto w Polsce słyszał o takich wybitnych politykach jak J.K. Bielecki, Waldemar Pawlak czy Hanna Suchocka, zanim objęli oni stanowisko premiera? Gdzie mieli okazję wykazania się głębokim zrozumieniem spraw państwa, umiejętnością rządzenia, kierowaniem pracą poważnych zespołów ludzi, umiejętnością podejmowania właściwych decyzji? A choćby tylko posiadaniem własnej, określonej wizji Polski, państwa polskiego, programem działania? Jak wiadomo, każdy z nich, obejmując ten najwyższy urząd **zaczynał od obietnicy**, że po iluś tam miesiącach przedstawi swój program, bo **przecież my się dopiero uczymy**. Tymczasem w społeczeństwie narasta przekonanie, że uczyć to się trzeba przede wszystkim w szkole, a potem na odpowiednim stażu, podczas którego sprawdza się w praktyce nabytą wiedzę, że jest kompletną patologią kiedy jest tytuł **polityków**, których **pierwszą w życiu posadą** jest posada premiera, ministra, burmistrza czy wojewody!

Priorytety państwa określa budżet państwa, a jego hierarchię wartości wyznaczają uposażenia pracowników sfery budżetowej. W II RP uposażenie profesora uniwersytetu było takie same jak Komendanta Głównego Policji, generała brygady albo wojewody. Nauczyciel gimnazjalny z 27-letnim stażem zarabiał tyle co pułkownik, nadinspektor policji czy wicewojewoda; nauczyciel po 15 latach pobierał pensję starosty. Uposażenie te były comiesięcznie indeksowane i automatycznie wyrównywane odpowiednio do urzędowego wskaźnika kosztów utrzymania. Sprawy te regulowało jednolite Prawo Urzędnicze.

Uważam, że tzw. III Rzeczpospolita dopiero wtedy stanie się naprawdę kontynuatorką tradycji II RP, kiedy przywróci właściwą rangę zawodowi nauczyciela i to nie w formie pustych deklaracji ale w sposób realny, poprzez właściwą proporcję uposażeń. Dopiero wtedy możliwa będzie prawidłowa selekcja ludzi do zawodu nauczyciela, dopiero wtedy odpowiednią rangę uzyskają studia naukowe, dopiero wtedy gnać się do zawodu zaczną ludzie z powołaniem, a nie z odrzutu. Dopiero wtedy Polska stanie przed szansą, że w jakiejś perspektywie czasowej będzie mogła stanąć do konkurencji cywilizacyjnej z krajami wysoko rozwiniętymi. Dopiero wtedy. Nie wcześniej!

Jerzy PRZYSTAWA

Odcinek dla banku	Odcinek dla posiadacza r-ku	Odcinek dla wpłacającego
<i>Zamawiam</i> <i>prenumeratę półroczną -</i> <i>36.000 zł</i> <i>prenumeratę roczną -</i> <i>70.000 zł</i> <i>od n-ru</i>	<i>Zamawiam</i> <i>prenumeratę półroczną -</i> <i>36.000 zł</i> <i>prenumeratę roczną -</i> <i>70.000 zł</i> <i>od n-ru</i>	<i>Zamawiam</i> <i>prenumeratę półroczną -</i> <i>36.000 zł</i> <i>prenumeratę roczną -</i> <i>70.000 zł</i> <i>od n-ru</i>

SZKODA LATA

Wakacje nasze zostały skrócone o kilka dni. Przyjechał po nas jak zwykle ojciec. Był trochę podenerwowany, bo upał był okropny i mówił mamie, że miał jakieś kłopoty w biurze z urzędnikami, którzy byli powoływani do wojska. My z bratem pakowaliśmy nasze wakacyjne skarby i pamiątki, a ojciec z matką siedzieli na werandzie i rozmawiali z gospodarzami domu, w którym spędziliśmy wakacje. Słyszałem, że w rozmowie często powtarzało się słowo „wojna”. Ostatnio stało się ono bardziej popularne. Prawie każdy o niej mówił, ale wyglądało na to, że nikt nie traktował jej poważnie. Różne na ten temat żarty i karykatury pojawiały się w czasopiśmie, ale my, chłopcy, mieliśmy swoje sprawy i kłopoty na głowie. Ja za kilka dni miałem iść do szkoły; do szóstej klasy, ostatniej przed pójściem do gimnazjum. Miałem już wszystkie nowe podręczniki i tylko czekałem, kiedy zobaczę znowu moich szkolnych kolegów. Dzisiaj pamiętam jedynie kilku z nich. Stasia Teodorczuka, syna profesora gimnazjalnego, mieszkającego niedaleko przy ulicy Trybunalskiej. Tadek Gołęb, który dzielił ze mną ławkę w klasie i Mundka Pickholtza, którego ojciec miał sklep ze śledziami i który zawsze miał wspaniałe kanapki na drugie śniadanie.

Gdy wróciliśmy do Stryja, przygotowania wojenne widać już było wszędzie. Kopano i wykańczano rowy i schrony przeciwlotnicze, a na podwórzu domu, w którym mieszkaliśmy, dobiegały końca prace przy olbrzymim schronie. Betonowy zygzak ścian był już zakopany w ziemi i pokryty kawałkami zielonej darniny. Na okrągłych słupach ogłoszeniowych i ścianach domów pełno było niebiesko-białych plakatów, przedstawiających marszałka Rydza-Śmigłego, salutującego polskie lotnictwo. Slogan „Silni-Zwarcie-Gotowi” widać i słysząc było wszędzie. Pogoda była codziennie prześliczna, rano witało nas słoneczne, błękitne niebo bez jednej chmurki. Ludzie dalej kopali rowy i przygotowywali piwnice, ale chyba tylko dlatego, że tak im kazano. Bo w wojnę, przy takiej pięknej pogodzie, dalej trudno było uwierzyć.

Nawet gdy już wojna wybuchła, niewiele też się zmieniło. Jedynie od czasu do czasu wyły syreny warsztatów kolejowych, najpierw ogłaszając alarm lotniczy, a potem go odwołując. Po paru dniach i tego też nikt już nie brał poważnie, bo przecież poza wyciem syren nic się nie działo. Ci, co mieli radio, słuchali go przy otwartych oknach. Każdy mógł słyszeć wiadomości z ostatniej chwili oraz tajemnicze, szifrowane komunikaty...

„Uwaga, uwaga... nadchodzi... Przeszedł...”

W czwartek jak zwykle, był dzień targowy. Wojna już trwała kilka dni, ale ruch na rynku był wielki. Okoliczni chłopcy sprzedawali swoje towary, a potem kupowali w sklepach to, co im było potrzebne. Jedynym znakiem wojny były świeżo wykopane na rynku zygzakowate rowy. Kręciło się koło nich kilku posterunkowych, pilnujących, aby rowów nikt nie „zniszczył” i nie wrzucił do nich śmieci. Żar lał się z nieba okropny i ktokolwiek mógł, szukał choćby odrobiny cienia pod kamieniczkami otaczającymi rynek.

Mieliśmy do zrobienia jakieś zakupy u Kasprowicza. To był chyba największy spożywczo-kolonialny sklep w Stryju. Zawsze lubiłem tam chodzić z mamą. Sklep był, jak na owe czasy, wielki, panował w nim tajemniczy półmrok, pełno w nim było różnych towarów i pachniało egzotycznymi zapachami z całego świata. Stary, siwiutki pan Kasprowicz ze spiczastą bródką nie wyglądał wcale na sklepikarza. Był jowialny i dobroniosny a jego zawsze uśmiechnięte i jak gdyby wyblakłe oczy patrzyły ciekawie spoza małych owalnych okularów, spoczywających na pięknie różowych policzkach. Byłem zawsze pełen podziwu dla jego wiedzy o dalekich i pełnych tajemnic krajach, skąd sprowadzał swojego egzotyczne towary. Jego wspólnik, pan Wąsowicz, związał się i kręcił jak fryga. Był o wiele młodszy i tego dnia klientów było bez liku. My załatwiliśmy nasze zakupy szybko i z przykrością opuszczaliśmy chłodne wnętrza sklepu. Nagle przez hałas i gwar panujący na rynku dało się słyszeć wycie syren. Ogłaszały znowu jeden z wielu alarmów lotniczych, ale ludzie mieli tyle różnych spraw do załatwienia, że niewielu z nich spieszyło się do schronów. Zresztą tyle już było alarmów, ogłaszanych, a potem odwoływanych, że chyba też nikt ich już nie brał poważnie. Rozkazy i wskazówki posterunkowych były zagłuszane przez gwar i hałas.

Nagle, ten coczwartkowy rytualny targowy wrzask i tumult rynku został przerwany przez okropny świst bomb i potem ich wybuchy. Wszystko trwało bardzo krótko. Zrobiło się nagle ciemno od kurzu i

pyłu, jaki powoli opadał. Słychać było trzaski i łoskot walących się rynkowych kamieniczek. Hałas i gwar targowiska zmienił się w krzyki i wołania rannych i okropne jęki konających. Kilka bomb spadło na kamieniczkę Kasprowicza i zmieniło w mgnienie oka jego sklep we wspólny grobowiec. On sam leżał bez ruchu na jakichś workach. Miał na twarzy swój zwykły uśmiech. Był tylko trochę inny, bo zgubił swe okulary, a jego siwe włosy pokrywał wielki czepiec szybko krzepnącej krwi.

Nagle wszystko się zmieniło. Stryj, który o wojnie słyszał tylko z radia, został brutalnie wytrącony z codziennej egzystencji. Ludzi ogarnął strach i panika. Zaczęli się bać wszystkiego, a najbardziej swego własnego mieszkania. Co wieczoru ulice pełne były ludzi-tulaczy, opuszczających swe domy i mieszkania. Jedni szli z tobołkami na plecach w jednym kierunku, a drudzy szli w odwrotnym. Chyba nikt nie wiedział po co, bo nagle zabrakło mądrych i chyba nikt nie rozumował logicznie. Tłumy ludzkich istot stały się podobne gromadom flemingów, których okresowych samobójczych wędrówek nikt nie rozumie.

Strach przestał być uczuciem, którego prawie każdy przedtem się wstydził. Lęk był panem dnia i nocy, a „silni, zwarcie i gotowi” zniknęli gdzieś bez śladu i nagle przestali istnieć.

Przenieśliśmy się na przedmieście, do naszych znajomych mieszkających przy ulicy Krzywej. Codziennie baliśmy się o ojca, który szedł do pracy w warsztatach kolejowych. Polecono mu wypłacić trzymiesięczne pobory wszystkim pracownikom, a warunki, w jakich to robił, były zupełnie niecodzienne. Z powodu częstych teraz alarmów lotniczych miejsca wypłat były nieustannie zmieniane. Chaos był nie do opisania i codziennie przychodziły różne, często sprzeczne rozkazy i dyrektywy od rządu i różnych rządowych czynników i agencji. A biedny tato dostawał codziennie walizki pełne dobrych polskich złotych i wypłacał, wypłacał.

Ale chyba i ludzie też wtedy byli inni. Przecież w takim zamieszaniu trudno by było dochodzić, gdyby ktoś palnął ojca pałką po głowie i zabrał mu walizki z pieniędzmi. Przecież też chyba nic by się nie stało, gdyby i sam tato „zaopiekował” się walizkami, bo i tak wszystko się rozlatywało. Ale jakoś takie pomysły nikomu nie przychodziły do głowy. Tłumy ludzi cierpliwie czekały na swoją wypłatę a tato obłany potem, wypłacał aż do chwili, gdy ostatnia walizka została opróżniona z pieniędzy i ostatni pracownik na liście został opłacony. Często potem, przy różnych okazjach, wspominałem mego ojca. Wypadki, w jakich go widziałem wtedy, w początkach września 1939, utwierdziły mnie w przekonaniu, że mój ojciec przedkładał uczciwość ponad swe życie i bezpieczeństwo.

Pogoda dalej była piękna i słoneczna. Ten etap wojny dobiegał końca i wkrótce zobaczyliśmy w Stryju pierwszego niemieckiego żołnierza. Potem przyszło ich więcej. Widać było po nich, że tę część wojny wygrali: wyglądali na zwycięzców i co do tego nie było żadnej wątpliwości. Dla nas, chłopców, byli oni obiektami ciekawości. Ich mundury, sprzęt i uzbrojenie były inne. Często takie, jakiego jeszcze nie widzieliśmy. Ale ludzie dorosli, ci co pamiętali czasy poprzedzające pierwszą wojnę światową, patrzyli na nich inaczej. Tak jak przed półtora wiekiem. Polska znowu przestała istnieć... I lato też dobiegało końca.

Pod koniec września pogoda nagle się zmieniła. Ni stąd, ni zowąd zrobiło się pochmurno, pozimniało i zaczęło śnieżyć od rana do wieczora. Zaczynała się prawdziwa jesień. Nie ta złota i nie ta polska, bo Polski już przecież nie było...

Jednego takiego dnia, pod koniec września stałem z tłumem ludzi na ulicy Bolechowskiej naprzeciwko koszar wojskowych i oglądałem niecodzienne widowisko. Wojska niemieckie wymaszerowały ze Stryja, a na ich miejsce wkraczały oddziały Armii Czerwonej. Koło mnie stał mężczyzna w średnim wieku i palił papierosa. Gdy skończył palić, zaczął najpierw gwizdać, a potem nucić znaną i w ciągu ostatnich lat popularną piosenkę „A mnie jest szkoda lata i pięknych letnich wspomnień...”

Popatrzyłem na jego twarz i pomimo tylu lat widzę ją bardzo dokładnie. Niewidzącymi oczyma patrzył na pokryte chmurami niebo, a po jego policzkach spływały dwie duże krople. Być może były to krople deszczu, który teraz rozpadał się na dobre. Ale mogły to też być łzy, łzy żalu za tak pięknym, ale tak krótkotrwałym polskim latem.

Lesław A. GIERMAŃSKI

OD SIEWU DO ZBIORÓW

4 listopada 1992 r. zebrała się Rada Państwa PRL. Ci, którzy 11 lat temu formalnie wprowadzili stan wojenny, stanęli obecnie przed sejmową komisją odpowiedzialności konstytucyjnej. Wszyscy jednak towarzysze czują się całkowicie niewinni, a z ich wypowiedzi przebiega zdumienie "bezcelnością" oskarżycieli, ba – wręcz przekonanie o własnych, wyjątkowych zasługach. Uratowali przecież kraj przed wojną domową lub sowiecką interwencją.

Jaruzelski i jego kompani z teatralną godnością odmawiają składania zeznań przed komisją sejmową, nader chętnie za to wypowiadają się wobec dziennikarzy. Ich zgrane od dawna argumenty i propagandowe hasła nadal przytaczane są na pierwszych stronach gazet i cytowane w kolejnych dziennikach radia i telewizji. Dziwne, ale nikt się z tymi wypowiedziami nie spiera, nikt ich nie komentuje i nie próbuje podważyć. Dziennikarze jedynie z pietyzmem rejestrują i przekazują każde słowo spływające z ust czerwonych prominentów. Znamienne przy tym, że o wiele surowiej, z reguły z przekąsem lub kpina, te same środki przekazu traktują zwolenników dekomunizacji.

Dawni władcy PRL nadal więc swobodnie mogą stroić się w szaty zbawców narodu. Może i byłoby to śmieszne, gdyby nie fakt, że ich autorytatywne wypowiedzi w jakimś stopniu wpływają przecież na poglądy społeczeństwa, deformują jego wyobrażenia o przeszłości i zatrują umysły. Tym bardziej właśnie, że nikogo nie stać na stwierdzenie wprost, iż są to wszystko brednie.

Gdy generał Jaruzelski po raz kolejny głosi, że stan wojenny zapobiegł sowieckiej interwencji, a więc, że ratował nas przed najgorszym, możemy mu przecież wprost powiedzieć, że też. Dowodów i argumentów w ciągu tych lat, które minęły od pamiętnego grudnia, nagromadziło się sporo. Choćby fakt (potwierdzony z wielu źródeł), że w końcu 1981 r. Sowieci absolutnie nie zamierzali w Polsce interweniować zbrojnie. Zagrożenie sowiecką interwencją istniało rzeczywiście rok wcześniej, nie znane są jednak z tego czasu żadne działania Jaruzelskiego, mające temu zapobiec. Po prostu ich nie było. W 1981 r. Sowieci zdecydowali się postawić na swojego człowieka w Warszawie, powierzając mu załatwienie polskiego problemu, on zaś nie zawiódł ich zaufania. Jeśli generał sugeruje, iż jako patriota działał w gruncie rzeczy przeciwko Sowietaom, to zdumiewa wykazana przezeń siła przekonywania: do swej "antysowieckiej" gry zdołał wciągnąć szefa KGB, który biorąc aktywny udział w kilkumiesięcznych przygotowaniach do stanu wojennego częściej w tym czasie przebywał w Warszawie niż w Moskwie.

Władysław Kruczek z kolei twierdzi, że na przełomie listopada i grudnia 1981 r. "Solidarność" zdecydowała się na przejęcie władzy w kraju, co wymusiło na ekipie gen. Jaruzelskiego wprowadzenie w grudniu stanu wojennego, w celu oddalenia groźby wojny domowej. Ciekawe tylko, że zdecydowano o tym co najmniej pół roku wcześniej. Cóż za wspaniała zdolność przewidywania! Nawet jeśli jednak

uznać za prawdę tę propagandową bajkę – coż byłoby w istocie zlego w objęciu władzy przez "Solidarność" i kto miałby wywołać ową wojnę domową? Czyżby ci odpowiedzialni patrioci skupieni w PZPR? Chodziło przecież podobno o dobro kraju, a nie o utrzymanie się na stołkach. Osiem lat później, przy "okrągłym stole", twórcy stanu wojennego oddali formalnie władzę właśnie "Solidarności" i do dziś mają to sobie za szczególną zasługę.

Odpowiedź na pytanie, co zmieniło się w tym czasie, co spowodowało, że nasze czerwone jastrzębie przekształciły się w gołabki pokoju, stanowi w istocie klucz zarówno do zrozumienia wydarzeń przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, jak i spełnionej przez polskich komunistów roli wielkodusznych zbawców ojczyzny. Dzieło "obalenia" systemu komunistycznego przypisuje sobie wiele osób i instytucji, przede wszystkim zaś Lech Wałęsa i George Bush, co w obu wypadkach budzi uśmiech politowania. W większości przechwałki takie są jedynie elementami niesmacznej autoreklamy.

Taktyczna decyzja o zwinięciu komunizmu zapadła na Kremlu na początku lat osiemdziesiątych. Dyspozycje w tej sprawie otrzymali również polscy komuniści i z tą samą gorliwością co przy umacnianiu systemu zabrali się za jego demontaż. Nie miejsce tu na analizowanie motywów takiej właśnie decyzji władców sowieckiego imperium, ważny jest tutaj fakt, iż wyłączną "zasługę" ekipy Jaruzelskiego stanowiło posłuszeństwo wobec dyrektyw Moskwy. Odmienne zachowujących się Honeckera czy Ceausescu, nie rokujących nadziei na przekonujący udział w spektaklu pierestrojki, przydzielono role szwarccharakterów – w ich krajach akuszerami "rewolucji antykomunistycznej" byli zatem agenci KGB (niewykluczone, że i gdzie indziej, choć nie było to tak bardzo widoczne). Zjawisko odchodzenia komunizmu nie było więc polskim wynalazkiem, a konsekwentną realizacją planu opracowanego w Moskwie dla całego imperium. Rola odegrana przez Jaruzelskiego i towarzyszy była tylko jednym z elementów w grze.

Mimo wezwania przed sejmową komisją ekipy stanu wojennego, nie wierzę, by dojsz do najbliższych lat do rzetelnej oceny samego komunizmu, jak i roli w jego utrzymywaniu w Polsce poszczególnych osób czy instytucji. Za bardzo poplątane zostały interesy nowej władzy z *ancien regimem*, zbyt wielu ludzi uwikłało się w polityczne i gospodarcze związki z byłymi (?) komunistami. Środki przekazu są zaś bez mała w całości w rękach dawnych czerwonych i obecnych różowych, one to kształtują nastroje i sterują opinią publiczną. Przeszłość, nawet tę sprzed kilku lat czy wręcz miesięcy, przedstawia się z powodzeniem jako rzecz skrajnie nudną, skomplikowaną i niezbyt godną poważnej refleksji.

Jeszcze nieraz bezkarnie straszyć nas będzie z ekranu telewizora ponura gęba w czarnych okularach i nieraz zadziwiał, niestety, sukcesy wyborcze "socjaldemokracji". Niestety, jest dziś tak, że gdy jedni sięją wiatr, burzę zbierzemy my.

Romuald LAZAROWICZ

ZAPROSZENIE

W jedenastą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 1992 r. o godz. 12.30 w kościele św. Augustyna przy ul. Sudeckiej we Wrocławiu zostanie odprawiona msza św. w intencji Ojczyzny i Solidarności.

Msza św. będzie poświęcona tym wszystkim, którzy oddali swe życie lub zdrowie idei wolności i Solidarności.

Zaproszenie do wzięcia udziału w koncelebrze przyjął ks. Adam Wiktor SJ, dawny kapelan Solidarności.

Inicjatorami i organizatorami uroczystej mszy św. są byli członkowie Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność”

Regionu Dolny Śląsk, powstałego po 13.12.1981 wraz z członkami ówczesnej redakcji „Z Dnia na Dzień”.

Zapraszam członków i sympatyków Solidarności Walczącej do udziału w uroczystości, apeluję także o włączenie się w jej przygotowanie.

Po mszy odbędzie się spotkanie oplatkowe, na którym przedstawieni zostaną członkowie założyciele RKS-u oraz redakcja „ZDnD” stanu wojennego.

Przewodniczący Solidarności Walczącej
/-/ Kornel Morawiecki



Numer zamknięto 8.12.1992 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Romuald Lazarowicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań – Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 10 - 18, tel. 33-00-91; Wrocław – Biuro Partii Wolności Pi.Sw. Macieja 5 tel. 22-13-32, Łódź – Klub „WiS”, ul. Próchnika 1 l p. pon - środa 17-18.30, Warszawa ul. Smolna 40 III p. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 6 kolejnych n-rów od daty wpłaty) – 36.000 zł, roczna (12 n-rów) – 70.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła – 15\$, lotnicza 30\$.

Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratora i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS” ul. Gromadzka 23a. Czytaj i popieraj miesięcznik „Solidarność Walcząca”.